Nr. 134. Lwów — Niedziela dnia 14 Czerwca. Rok 1891

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. —75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 60 „, Rocznie 9 „ — „
Na Prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1·10, Dwumies. „ 2·10, Kwartalnie „ 3·—, Rocznie „ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z niniejszą prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Wałnego, ulica Czarnieckiego 8, przy ul. Karola Ludwika 6, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: D. 4 po Św. — N. 6 S. S. Otc.
Jutro: św. Wita i Mod. — Łukyłyana M.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 06, Zachód „ „ 7 „ 54

Długość dnia g. 15 m. 48, Przybyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 czerwca.

Agitacya w Niemczech o „tani chleb" coraz bardziej przypomina ową hecę głodową, którą w roku przeszłym urządzono u nas. I skutek jest prawie ten sam: powstało zaniepokojenie; jak u nas, niejeden rolnik, porwany przez ogólną panikę, za bezcen sprzedawał swój inwentarz, co wyszło na korzyść przekupniów, tak i w Niemczech chleb podrożał teraz bez żadnej dobrej racyi, bo jeno dla tego, że piekarze zaczęli tak rozumować: „Skoro dzienniki donoszą, że będzie głód i że zapasów już prawie nie ma, tedy jest to właściwa dla nas pora podnieść cenę pieczywa". I oto kilogramowy bochenek kosztuje teraz 52 feników, chociaż powinien kosztować 40. Tak, broniąc sprawy, niezmiernie popularnej wśród miejskiej ludności, postępowcy zamiast pomódz konsumentom, zaszkodzili im. Inaczej też być nie mogło, nad czem się jednak nie zastanowili postępowcy, dbający w gruncie rzeczy nie o chleb dla mieszczan i robotników, ale o tanią popularność u nich. Cała Europa jest na przednówku, zapasy wszędzie się wyczerpują, więc wielkich dowozów można się tylko spodziewać z Australji i Indyi. Lecz pomijając już tę okoliczność, że upłynęłoby sporo czasu, zanim w tych krajach kupcy dowiedzieliby się o redukcyi ceł niemieckich, ułożyli u siebie odpowiednią cenę, zakupili zboże i wyprawili je do Europy, trzeba jeszcze to uwzględnić, że ta Australja i Indya, mając chwilowo jakby monopol dostawy, wcaleby się nie śpieszyła z obniżką cen; jej kupcy zawarliby między sobą kartel i sami dyktowaliby ceny niemieckim konsumentom, oczywiście bynajmniej się nie kierując miłością bliźniego, ale raczej miłością swych trzosów. Sztucznie wywołana panika sprawiłaby to, że zakupionoby australijskiego zboża więcej, niż potrzeba na razie i rezultat byłby ten, że nowe niemieckie zboże i zboże krajów ościennych spotkałoby się na rynkach z tendencyą ospałą, z brakiem popytu i z cenami małemi. Gdybyż to wszystko wyszło na korzyść niemieckich mieszczan i robotników, ale nie: cały zysk zapisaliby w swych księgach kupcy i producenci australijscy. Więc agitacya postępowców nie jest rozsądna. Zaznaczmy tu jeszcze, że już teraz, wskutek tej agitacyi, jest nieusprawiedliwiona panika, więc gdyby dziś rząd zredukował, albo całkiem zniósł cła zbożowe, to pomnożyłby tę panikę, usprawiedliwił jej istnienie, dałby niejako do zrozumienia, że niebezpieczeństwo głodu jest i trzeba się od niego ratować wyjątkowemi sposobami. Jakby to szkodliwie oddziałało na całą gospodarkę niemiecką, tego nawet obliczyć nie można. Byłaby jednem słowem klęska.

Ale ludzie zaślepieni w interesach swego stronnictwa, jak ślimak w skorupie, nie są zdolni do wnikania w cały ogrom różnorodnych względów, które niemieckiemu rządowi obstawać przy cłach zbożowych. Zapewne postępują oni tak z dobrą wiarą w słuszność bronionej sprawy, bo przecież walka o tani chleb wygląda na oko bardzo pięknie, a jednak szkodzą tem całemu narodowi. To nawet „zjadaczom czerstwego chleba."

Agitacya wywołała drugą rozprawę w sejmie pruskim. Podczas pierwszej, dnia 1-go czerwca, rzekł kanclerz Caprivi, że materyały zebrane przez rząd o stanie zapasów, zasiewów i o widokach na ceny uchylają wszelkie obawy o drożyznę a już i mowy być nie może o głodzie. „Najlepiej — rzekł on — nie rozprawiać o tem, a z pewnością chleb zaraz potanieje." Ta trafna uwaga wywołała oklaski i ogromna większość sejmu usunęła tę sprawę z porządku prac sejmowych. Ale postępowcy, połączywszy się z socyalistami, nie dali za wygranę; rozpoczęli szeroką agitacyę we wszystkich miastach i osadach fabrycznych, zaproponowali wnoszenie do rządu gremialnych pytycyj o zniesienie ceł, wywołali formalną burzę i głosić jęli, że pod ich naciskiem Caprivi upadnie, a przyjdzie może Miquel, który na radzie gabinetowej był sam jeden za zniesieniem ceł. Kiedy już ta agitacya przyniosła należyte owoce, natenczas postępowcy postanowili znowu rozwinąć dyskusyę w sejmie. W tym celu Rickert postawił wniosek, aby te materyały, o których Caprivi mówił w pierwszem swem przemówieniu, były niezwłocznie przedstawione sejmowi, który rozpatrzy je i oceni ich wartość. Wniosek ten był niegrzeczny, bo pozwalał domyślać się, że postępowcy podejrzywają kanclerza o kłamstwo.

Jednakże Caprivi, rycerski jak zawsze, zgodził się, aby ten wniosek przyszedł pod dyskusyę — i oto rozwinęła się ona we czwartek. Zaczął ją kanclerz oświadczeniem, że nieprawdą jest, aby ktokolwiek na radzie gabinetowej przemawiał za zniesieniem ceł, albowiem wszyscy ministrowie, zbadawszy dokładnie zebrane materyały, jednogłośnie orzekli, iż nie ma powodu do redukcyi albo zawieszenia poborów celnych. Przedstawić tych materyałów sejmowi kanclerz nie może, bo są to akta poufne, udzielone rządowi przez kupców z grzeczności. Gdyby te akta były opublikowane, tedy świat handlowy dowiedziałby się o planach kupców niemieckich i oni w skutek tego ponieśliby straty i nauczeni tem doświadczeniem jużby nigdy nie wtajemniczali rządu w swoje plany i poglądy, co niezmiernie utrudniłoby ekonomiczne prace gabinetu, a oprócz tego ogłoszenie tych aktów, między któremi są relacye konsulów i opinje rolników, mogłoby wielką przykrość sprawić wielu ludziom prywatnym, którzy przez życzliwość służyli rządowi swemi uwagami. Może tedy kanclerz tylko to jedno powiedzieć, że pomimo silnej agitacyi, rząd pozostaje na stanowisku zajętem dnia 1go czerwca, albowiem nic się nie zmieniło w stosunkach zbożowych i teraźniejsza drożyzna w Niemczech pochodzi nie z braku chleba, ale z wywołanej niepotrzebnie paniki. Rząd nie działa tu w interesie rolników niemieckich, bo oni już nie mają zboża na sprzedaż, a zatem dla nich obojętną jest rzeczą, jakie są chwilowo cła i czy w ogóle są. Rząd obstaje przy zatrzymaniu ceł ze względów podyktowanych przez ogólną politykę ekonomiczną, której nie można co chwilę zmieniać bez narażenia wszystkich handlowych stosunków i państwowego skarbu na nieobliczone straty. Łatwo jest znieść cła, ale na nowo zaprowadzić je będzie nadzwyczaj trudno; wynikną wtedy ruiny majątkowe, krzyki i skargi słuszne, jak to było, gdy pierwszy raz cła nałożono. Z tych wszystkich powodów rząd zachowuje swe poprzednie postanowienie.

Do tych słów kanclerza dodał następnie minister rolnictwa Heyden, że w pierwszych dniach lipca rząd przedstawi sejmowi już nie poufne, ale urzędowe raporta o stanie zasiewów, o ilości zapasów i widokach na ceny, a wówczas wszyscy się przekonają, że stanowisko rządu jest zupełnie prawidłowe.

Po tak kategorycznych oświadczeniach dyskusya już długo trwać nie mogła. Tylko Rickert oznajmił, że jego zdaniem rząd się myli, bo głód jest, naród się burzy, a widząc to, postępowcy będą walczyli dopóty, dopóki cła zbożowe nie będą zniesione, choćby przez to zarzucono ich górą zarzutów, że dbają tylko o swą popularność. Sumienie ich jest spokojne i t. d.

Koniec końców ogromna większość sejmu znowu stanęła po stronie rządu, wniosek Rickerta (patrz telegramy) zdobył zaledwie 20 głosów, a zatem pogłoskę o zachwianej pozycyi Capriviego można złożyć do kosza.

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu.*)

Wiedeń 13 czerwca. W Izbie posłów toczyła się wczoraj debata nad zniesieniem wolnego portu w Tryjeście.

Minister handlu miał długą mowę, w której przedstawił potrzebę tego zniesienia, które miało jeszcze nastąpić w dniu 31 grudnia 1889. Dalej przedstawił minister, w jakim stanie znajdują się roboty portowe, roboty około urządzenia domów składowych i różnych urządzeń hydraulicznych i z uznaniem podniósł, że wszystkie te roboty można było powierzyć zakładom krajowym. (Oklaski).

Przechodząc do kwestji przywileju wolnego portu — rzekł minister, że chce uszanować łatwą do zrozumienia drażliwość Tryjestyńczyków w tym względzie jednakże zwrócić musi uwagę na to, że wszędzie, zarzucono już dawno system wolnych portów, a tę jedyną korzyść, jaką przynieść może wolny port, t. j. nie krępowanie obrotu towarów więzami cłowemi, zatrzymuje Tryjest nadal przez zaprowadzenie t. z. „puncti franchi" (wolne punkta) i przez utworzenie magazynów towarowych za miastem.

Następnie wykazywał minister ujemne strony wolnych portów. I tak: nie dają one żadnego impulsu do rozwoju przemysłowego, a wielkie miasto portowe, jeżeli chce spełnić swoje zadanie, powinno nie tylko prowadzić handel zamorski, lecz posiadać także odpowiednie przedsiębiorstwa przemysłowe. Rozwój zagranicznych miast po zniesieniu wolnych portów wskazuje Tryjestowi drogę, którą w przyszłości postępować powinien.

Rząd ustawą, znoszącą wolny port, otworzył korzystne warunki dla nowych przedsiębiorstw przemysłowych w Tryjeście i ma nadzieję, że duch przedsiębiorczy rozwinie się teraz w całej pełni, a znajdzie on u rządu zawsze chętne poparcie.

Dalej wykazywał minister, jakie korzyści przyniosą Tryjestowi nowe cła różniczkowe, tudzież przyznane niektórym towarom uwolnienie od cła.

Żądanego przez Tryjest uwolnienia od cła farbowanych części roślinnych nie mógł rząd przyznać, gdyż to farbowanie powinno się odbywać w kraju. Uwolniono całkiem od cła niektóre nasiona olejne, a to daje Tryjestowi możność stania się pierwszorzędnym punktem handlu olejem.

Co się tyczy uwolnienia żywic kopalnych od cła, to być może, że o ile ludzkie kombinacje nie zawiodą, uwolnienie to w niedługim czasie rozszerzonem zostanie na cały austro-węgierski obszar cłowy.

Zesumowawszy wszystko to, okazują się dla Tryjestu następujące korzyści: handel zabezpieczony będzie od fluktuacji, ważne gałęzie przemysłu mogą powstać i rozwijać się, tryjestyński handel może się swobodnie poruszać, zrównanie ekonomicznych stosunków Tryjestu ze stosunkami miast wewnątrz monarchji nie dotknie w niczem obrotu towarów, a nowy kontrakt, zawarty z Lloydem, wywrze także z pewnością ożywczy wpływ na stosunki tryjestyńskie.

Wreszcie zapewnił minister, że przy wykonaniu niniejszej ustawy postępować rząd będzie względnie, a ludność Tryjestu przekona się, jak życzliwym jest rząd dla niej.

Mowę tę ministra przyjęto hucznemi oklaskami.

Minister finansów **Steinbach** zapewnił ze swej strony, że także ministerstwo finansów przy wykonaniu tej ustawy będzie życzliwem dla Tryjestu i starać się będzie o to, aby na miasto nie nakładać żadnych takich ciężarów, które dadzą się usunąć. (Oklaski).

Posłowie tryjestyńscy **Luzzato** i **Stalitz** wyrazili życzenie, aby Tryjestyńczykom dano jakąś kompenzatę, szczególnie za to, że muszą dodatkowo opłacić cła od zapasów towarowych, które w dniu 1go lipca będą mieli na składzie.

P. **Rosenstock** oświadczył, że Polacy głosować będą za ustawą, gdyż leży ona w interesie całego państwa Wreszcie prosił mówca, aby rząd podniósł możność konkurowania przemysłu miasta Brodów z innemi miastami, gdyż po zniesieniu wolnego obszaru cłowego, zbliżają się Brody do zupełnego upadku.

P. **Byk** żalił się na to, że upadające miasto Brody nie doznało takiej względności, jakiej dziś Tryjest doznaje. Z tego powodu wniósł p. Byk rezolucję, polecającą miasto Brody życzliwości i względom rządu.

Referent **Schwegel** oświadczył, że do wywodów ministra handlu nie wiele ma do dodania, i zakończył swe przemówienie słowy: „Tryjest, nasz Tryjest, a nie irredentystyczny Tryjest, niech będzie wielki i potężny." (Oklaski).

W debacie specjalnej przyjęto ustawę bez zmian. Przyjęto także ustawę, przyzwalającą na włączenie miasta Fiume do obszaru cłowego i obie te ustawy załatwiono w trzeciem czytaniu.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się dzisiaj.

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu odbytem dnia 8 maja 1891:

Aprobować na klasę II i III szkół średnich V wydanie Geografii Bolesława Baranowskiego i Ludwika Dziedzickiego; aprobować dla gimnazjów z językiem wykładowym niemieckim dzieło: Lehr- und Uibungsbuch der Arithmetik für die unteren Klassen der Gymnasien", dra Franciszka Hoccvara; wydać okólnik do dyrekcyj szkół średnich, w sprawie udzielania nauki historji naturalnej w tych szkołach; ogłosić reskrypt JE pana Ministra, normujący termina egzaminów dojrzałości w seminarjach nauczycielskich czteroletnich w miastach głównych w ten sposób, iż rok szkolny w tych seminarjach kończyć się będzie o dwa tygodnie wcześniej niż dotychczas, a w tych ostatnich dwu tygodniach mają się odbywać egzamina dojrzałości. Postanowienia te w bieżącym roku przeprowadzone będą w seminarjach żeńskich we Lwowie i w Krakowie, zaś w przyszłym roku także w seminarjach męskich tych dwu miast; przekształcić od dnia 1 września 1891 szkołę filjalną w Budkowie, w pow. bóbreckim na etatową; zorganizować, począwszy od dnia 1 września 1891 r. w Wierzbanowej, w pow. wielickim szkołę etatową.

Reforma ustawy gminnej.

Wydział krajowy, przystępując do zbadania sprawy reformy policji w gminach wiejskich, postanowił zasięgnąć w tym nader ważnym przedmiocie światłego zdania grona mężów, zajmujących się od lat wielu sprawami publicznemi i ze stosunkami w gminach wiejskich obznajomionych i w tym celu zwołał na poniedziałek ankietę. Zaproszonym członkom ankiety przesłał Wydział krajowy jako materjał do obrad, wniosek p. Merunowicza w sprawie wypracowania projektu ustawy o urządzeniu sądów gminnych dla spraw policji miejscowej, oraz uwagi w sprawie reformy wiejskiej, opracowane w Wydziale krajowym przez radzcę p. Michalczewskiego.

Uwagi te warto poznać.

P. Michalczewski podnosi na wstępie ich, że najznakomitsi mężowie w dziedzinie prawa i administracji w zachodniej Europie zgadzają się w tem ze sobą, że dobre urządzenie gmin wiejskich uważają za najtrudniejsze zadanie administracji. Jeżeli na zachodzie organizacja gmin wiejskich przedstawia tyle trudności, to o wiele trudniejszem musi być to zadanie u nas, gdzie zasoby inteligencji i materjalne są o wiele mniejsze.

Potrzebę reformy ustawy dla wsi podnoszono u nas z wielu stron, począwszy od roku 1870, i gdybyśmy zebrali wszystko to, co wypowiedziano w tym przedmiocie w Sejmie, w dziennikarstwie krajowem, w czasopismach naukowych i w wydanych broszurach, powstałaby — zdaniem p. Michalczewskiego — dość poważna literatura.

Liczni zwolennicy reformy wystąpili z programem gminy zbiorowej i połączenia obszaru dworskiego z gminą. Przed rokiem 1866 połączono w samej rzeczy wiele gmin w drodze administracyjnej. Wszystkie te gminy czynią jednak wszelkie możliwe zabiegi, ażeby węzły łączące je rozerwać; nie żałują wydatków, nie odstraszają się trudnościami, jakie im władze administracyjne stawiają i wnoszą corocznie prośby do Sejmu o rozłączenie. W wielu wypadkach sprawdzono, że stosunki pomiędzy takiemi połączonemi gromadami są najgorsze.

Zdaniem p. Michalczewskiego, najodpowiedniejszem byłoby łączyć obszary dworskie i gminy na poszczególnych polach ekonomicznych i administracyjnych, jak n. p.: ustawami drogowemi, szkolnemi konkurencyjnemi i t. p., a gdy z czasem wszelkie odrębności i niezgodności interesów znikną, nastąpi bez trudności i samo z siebie połączenie faktyczne.

Administracja gminna dzieli się na dwa wielkie działy: na zarząd majątkiem i gospodarstwo budżetowe; oraz na wykonanie policji miejscowej.

Autor uwag jest zdania, że jeżeli wydziały powiatowe swój obowiązek skutecznie wypełniać i nadzór nad majątkiem gmin wykonywać będą i jeżeli wydaną zostanie ustawa regulująca kulturę i sposób użytkowania pastwisk gminnych, aby te obszary parę kroć sto tysięcy morgów wynoszące, przynosiły gminom pożytek, wówczas obecne stosunki mogłyby znacznie się poprawić i bez radykalnej reformy.

Pozostaje drugi dział, to jest wykonanie policji miejscowej i reforma w tym kierunku jest konieczniejszą. W tej kwestji widocznie i Sejm podzielał powyższe zapatrywanie, skoro polecił Wydziałowi krajowemu, ażeby nie czekając reformy ustawodawstwa wiejskiego, przedłożył na najbliższej sesji sejmowej sprawozdanie o wniosku p. Merunowicza w przedmiocie sądownictwa policyjnego w gminach wiejskich.

Według wniosku p. Merunowicza, miałoby się utworzyć okręgi z poszczególnych obszarów dworskich i gmin. Wykonanie sądownictwa policyjnego ma być odebrane wójtowi i przelane na komitet złożony z delegatów gminy, obszaru dworskiego i Rady powiatowej.

P. Michalczewski przed ocenieniem wniosku powyższego, zastanawia się nad stanowiskiem wójta i nad wykonaniem policji po wsiach na podstawie obowiązujących ustaw. Podnosi tedy, że u narodów słowiańskich władza wójtowska jest instytucją prastarą, która doznała rozmaitych ograniczeń, ale przetrwała wszystko i doznaje poszanowania u ludu. Z tym faktem musi się każdy ustawodawca liczyć.

Co do wykonania policji miejscowej podnosi, że we wschodniej Galicji nie bywa wykonywaną ta policja na podstawie obowiązujących ustaw — nie dzieje się to jednak dla tego, ażeby wójt tego czynić nie chciał, ale dla tego, że nie ma wyobrażenia, czy istnieją jakie ustawy normujące policję — i ponieważ ludność miejscowa nie czuje potrzeby wykonywania jakiejkolwiek policji po myśli obowiązujących przepisów.

Twierdzenie swe popiera p. Michalczewski tem, że do Wydziału krajowego i do Wydziałów powiatowych wpływają tylko skargi, iż wójtowie dopuszczają się nadużyć w gospodarstwie gminnem, ale skarg na wójtów, że policji miejscowej nie wykonują wcale nie ma. Tylko w jednym wyjątkowym wypadku wykonują wójtowie coś na kształt policji, a mianowicie, gdy chodzi o udzielenie zezwolenia żydowi na jakąś budowę i tylko takie spory znachodzą się czasem w Wydziale krajowym.

Mimo to — zdaniem autora uwag — sądownictwo w gminach istnieje, tylko nie jest ono oparte na obowiązujących ustawach, ale jest to sądownictwo ludowe z najrozmaitszych zakresów działania. Wyroki bywają wykonywane, ale od tych wyroków nie ma nigdy rekursów ani w Wydziałach powiatowych, ani w Wydziale krajowym.

P. Michalczewski jest zdania, że jeżeli władza wójtowska, którą za jeden z głównych filarów organizacji ludowej uważa, ma doznać uszczuplenia, to tylko w tym wypadku, jeżeli będzie pewność, że wytworzyć się mający organ, według wniosku posła Merunowicza, będzie niewątpliwie lepiej i energiczniej funkcjonował i że się w skutek tego stosunki policji miejscowej znacznie poprawią. Cel ten — zdaniem autora uwag — tylko wówczas będzie osiągnięty, jeżeli wykonanie policji miejscowej tak w gminie, jak i na obszarze dworskim oddane będzie w ręce obznajomionego z przedmiotem i odpowiedzialnego wykonawcy.

---

36)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

— Ten Wicio Sępiński to chwat — mówił stary baron mizdrząc się i robiąc słodkie oczy do słuchającej go panienki. — Chwat co się nazywa.. Jak się na niego patrzę, to mi się moje młode lata przypominają, kiedy byłem gwardyjskim kornetem w kawalergardach.. Cuda o tym chłopaku opowiadają, sam ojciec powiedział mi pod sekretem, że Wicek może wypić bez zbytecznego upicia się.,. cztery butelki szampańskiego wina... A jednak on sam przyznaje, że wodę mu wozić za... obecnym tu między nami panem Władysławem... Hę! co? Czy to prawda?— zwrócił się z zapytaniem do Władysława.

Ten na razie nie wiedział, co odpowiedzieć, tylko zczerwieniał się bardzo, i widocznie gniew zbierał w nim hamowany do czasu. Zauważywszy to wszystko stary kapitan, który nie lubił strasznie barona, krząknął złowieszczo i rzekł:

— Nicby dziwnego nie było, mości baronie, żeby Kierbicz przepił jakiegoś Sępińskiego... Sępińscy, choć to dziś grafy, ale wie pan baron, to z takich hrabiów, co to „i ja kąt i ty kąt a nie wiedzieć zkąd!".. Otóż mości dobrodzieju taki szlachcic z antenatów jak Kierbicz koniecznie musi przepić takiego panie... parweniusza.. Ale ja właśnie teraźniejszej naszej młodzieży chwalę, że choć może dużo wypić, pije jednak mało, może dziesiątą część tego, co myśmy za młodych lat pijali.

Zrobiło się nagle przy stole cicho, wszyscy uczuli, że kapitan ukłuł gościa, znanem bowiem było, że baron nie był w stanie jasno przedstawić swego pochodzenia i rodowodu, spojrzał więc marszałek na staruszka z wymówką, a on niby w odpowiedzi na to spojrzenie, rzekł, tłumacząc się:

— Znosić nie mogę obmowy, daruj mi kochany marszałku, że musiałem tu dotknąć Sępińskich, którzy są twoimi krewnymi, ale rozgniewały mię plotki przez takiego Wicia rozsiewane, a z gruntu nieprawdziwe... Każdy z nas pijał czasami i wypić potrafi, po cóż jednak z tak zwykłej rzeczy robić ważną historję.

— Ależ szanowny kapitanie dobrodzieju — przerwał mu usprawiedliwiając się baron — nikt nie myśli z tego robić historji... Ot tak wspomniałem mimochodem, w rzeczy samej jednak... i zaczął się plątać w dowodzeniach na temat, że nie miał zupełnie zamiaru robienia plotki...

Na szczęście marszałkowa, której takt towarzyski był znany w całej prowincji, odczuła, na jak śliskie tory rozmowa schodzi i przerwała ją w tam czas, zapytując barona, jak stoi sprawa towarzystwa dobroczynności, o którym on jako bliski znajomy gubernatora, prezesa towarzystwa, powinienby mieć dokładne wiadomości.

Raz skierowana uwaga powszechna na przedmiot tak daleki od wszelkich osobistych spraw, zajmowała się nim do końca objadu. Władysław tylko siedział pochmurny i nie brał w dyspucie udziału; na zapytanie sąsiadki swej Niny odpowiadał monosylabami, a bezustannie szukał sposobności pochwycenia spojrzeń Jadwigi, nie udawało mu się to jednak, Jadwiga bowiem jakby umyślnie wypełniała arcypilnie rolę wicegospodyni i bawiła teraz gorliwie młodszą baronównę pannę Lolę, ciche i nieśmiałe dziewczę, która wydawała się jej w tej chwili o wiele sympatyczniejszym od wygadanej i nad wyraz śmiałej panny Niny.

Po objedzie trwała dalej ta sama niema nieprzyjaźń. Przy nalewaniu czarnej kawy w salonie już, którą to funkcję spełniała Jadwiga, zbliżył się Władysław po otrzymanie przeznaczonej dlań filizanki i przybrawszy skruszoną minę, zapytał szeptem:

— Czem zawiniłem dziś, że pani jest tak niełaskawą dla mnie? — Na tem przerwał, bo jakieś wewnętrzne wzruszenie mowę mu tamowało.

Zagadniona dziewczyna odpowiedziała mu zimnem, obojętnem spojrzeniem i dziwnie oschłemi słowy:

— Wydało się widocznie panu! Jestem taką jak zwykle i nie mam zupełnie przyczyny być kiedykolwiek inną.

Przy odpowiedzi tej chłód jakiś przeszedł przez Władysława, uczuł jakby ukąszenie gadu jadowitego w serce, gniew jakiś, z którego sam nie umiał dokładnie zdać sobie sprawy, opanował go i odmalował się we wzroku i całej postawie; zamilkł gniewnie i odszedł w drugi kąt pokoju po to, aby usiąść koło Niny i bawić ją rozmową. Nagle stał się gorączkowo ożywionym, sypał dowcipami, gorzkimi jak żółć, na rozradowaną tym nieprzewidzianym zwrotem, a nieczującą ukrytej w jego słowach goryczy Ninę rzucał płomienne spojrzenia, szeptał jej grzeczności takie, że każda inna byłaby się obraziła i skarciła śmiałka — baronówna jednak, której jedynem marzeniem było za pośrednictwem małżeństwa wejść nareszcie w owe zaczarowane koło „starych rodów," zarumieniła się tylko i wszystko brała za dobrą monetę...

Z całego towarzystwa tylko dwie osoby zwróciły uwagę na postępowanie Władysława i odgadły przyczynę tegoż. Były niemi: Jadwiga i kapitan... Pierwsza instynktem kobiecym wiedziona zrozumiała, że swą lodowatą odpowiedzią i obojętnością rozgniewała Władysława i ten, chcąc tym sposobem zemścić się, udaje zajęcie się baronówną.

— Niech się umizga do niej — pomyślała — zobaczymy, kto pierwszy będzie kapitulował... Chociaż miała pewne wątpliwości co do tego, czy zamiary Władysława względem niej samej są stanowcze i poważne, mimo to czuła, że miała nad nim władzę i współzawodnictwa Niny nie obawiała się zupełnie.

Kapitan baczny i doświadczony spostrzegacz zauważył również i odgadł, co się działo pomiędzy tem dwojgiem ukochanych przez niego młodych ludzi... Gniewało go to bardzo, znał bowiem Jadwigę i wiedział, że dobra częstokroć taktyka wzbudzenia zazdrości, była zupełnie fałszywą względem Jadwigi; wiedział doskonale, że ambitną dziewczynę rozgniewać i zniechęcić tylko może, pragnął więc odciągnąć Władysława do drugiego pokoju i przestrzedz go. Napróżno jednak ruchliwy staruszek mrugał i dawał najrozmaitsze znaki porozumienia, Władysław widocznie zaciął się i umyślnie nie zwracał uwagi na gestykulację kapitana, pogrążając się coraz bardziej w ożywionej rozmowie.

Wreszcie uparty kapitan, chcąc na swojem postawić, wystąpił z nowym projektem

— Jest tu kilka młodych osób razem zebranych — rzekł, mrugając ciągle znacząco na Władysława — możebyście państwo spróbowali zagrać w krokieta, mamy tu dobre bardzo miejsce i nasza Jadwisia grę tę lubi, a nie często się jej udaje, bo Józio ani rusz nie może tego kunsztu zgłębić.

Panna Lola i Jadwiga z okrzykiem przyjęły ten projekt; Władysław i Nina byli tak zajęci rozmową, że nie zwrócili nawet uwagi na ten nowy projekt, rozmawiali półgłosem, lecz obecnie gdy wszyscy uciekli, słowa ich można było wyraźnie słyszeć.

— *Prenez donc garde!* — kończyła jakieś zdanie panna, uśmiechając się zalotnie i spojrzeniem zadając kłam przestrodze.

— *Ah! vous voyez bien que vous n'avez pas de coeur... Vous êtes horriblement coquette* — odpowiadał Władysław, lecz usłyszawszy, jak słowa rozlegały się głośno wśród ciszy zalegającej teraz salon, przerwał nagle i jakby się zawstydził własnych słów, wstał z krzesła i zapytał: — Jaki to państwo macie projekt?

— O, nic ważnego! — odrzekła Jadwiga — chcieliśmy zrobić partję krokieta, ale zdaje mi się, że państwo we dwójkę tak znakomicie zabawiacie się, że nie warto dla tak błahej przyczyny przerywać.

Słowom tym zawtórowało złowieszcze krząknięcie kapitana, który zbliżył się do Władysława.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

P. Michalczewski proponuje tedy następującą organizację: Wydział powiatowy po wysłuchaniu życzeń gmin i obszarów i w porozumieniu ze starostwem podzielić ma powiat na okręgi policyjne, do których należeć będą tak gminy, jak i obszary dworskie.

Na czele okręgu policyjnego stać będzie naczelnik policji okręgowej, do którego należeć będzie wykonywanie policji miejscowej w całym okręgu.

Wójtowie poszczególnych gmin i zastępcy obszarów dworskich będą w sprawach policyjnych delegatami naczelnika okręgu.

Każdy poszczególny wójt należący do okręgu, jakoteż zastępca obszaru dworskiego może być naczelnikiem okręgu, jeżeli będzie posiadał odpowiednią kwalifikację, co od uznania starosty i Wydziału powiatowego będzie zawisłem. Naczelnika takiego mianować ma starosta za zgodą Wydziału powiatowego i po wysłuchaniu życzeń gmin i obszarów dworskich, należących do okręgu. — W razie niezgodności władz powiatowych, rozstrzygać ma Namiestnictwo za zgodą Wydziału krajowego.

Płacę naczelnika okręgu oznaczy Wydział powiatowy w porozumieniu ze starostą.

Wójtowie gmin należących do okręgu i przełożeni obszarów dworskich, stanowić mają radę okręgową policyjną.

Do zakresu działania tej rady, należeć ma: uchwalenie budżetu wydatków okręgu policyjnego i sprawozdanie rocznych rachunków z wydatków okręgu. Wydatki pokryte być mają dodatkami do podatków gmin i obszarów dworskich, należących do okręgu.

Zdaniem p. Michalczewskiego, oddanie policji miejscowej w ręce inteligentnego i z ustawami obznajomionego funkcjonarjusza jest jedynym środkiem, zabezpieczającym wykonanie policji miejscowej w gminach wiejskich.

Gdyby ten projekt nie został przyjęty, wówczas — zdaniem p. Michalczewskiego — wypadałoby obrać dłuższą drogę stopniowego obznajamiania ludu z ustawami przez perjodyczne roki wójtów w Wydziale powiatowym na których obznajomianoby ich z ustawami; przez ustanowienie przy Wydziałach powiatowych lustratorów; przez ustanowienie premij dla wójtów, którzyby się odszczególnili przy wykonywaniu policji miejscowej; wreszcie przez zorganizowanie służby pisarzy gminnych.

Mały Fejleton.

Teatr meiningeński.

P. Czesław Jankowski opisuje w swych „Listach z Niemiec" teatr meiningeński w następujących słowach:

„Jedziemy tedy do Meiningen, aby najlepszy, jaki posiadają Niemcy, teatr zobaczyć.

Kolej przecina samo serce pięknej Turyngji. W dolinie Werry, bystro pędzącej między samemi stokami gór, porosłych iglastym lasem, roślinność rozwija się późno; przez maj niemal cały wloką się tam po gór załomach chmury i mgły i na wysokościach tych, wcale pokaźnych, z przejmującym chłodem spotkać się nie trudno. Za to, gdy pociąg, wybiegłszy z tunelu przy Oberhofie, spuszczać się zacznie z wyżyny, — natychmiast rozsypią się wzdłuż drogi drzewa owocowe, kwieciem pokryte, ciemnieją mdłe młode brzozy, chwiejące się dotąd gdzieniegdzie bladozielone peruki na wysmukłych, białych pniach swoich, falują wzgórza w prawo i w lewo, sutą zielonością pokryte i oto jedna z najpiękniejszych niemieckich prowincyj w całej swej wiosennej krasie przed nami.

Meiningen leży w dolinie między dwoma szeregami niewysokich gór, tuż nad Werrą, która okrąża z jednej strony miasto.

Powiedziałem: miasto — niech zostanie, ale chciało mi się wyrwać: miasteczko. Jedną wązką ulicą, główną przecina się miasto i dochodzi się do rynku, gdzie niedawno odrestaurowany „błyszczyk" kościół prawie gotyckiej struktury. Staroświeckie, ale bez wybitnego charakteru domy, liche sklepy, bardzo skromne restauracje, hotele i cukiernie, bruk i chodniki, mury i ludzie przypominają bardzo Eisenach i nie pytając o nazwę, odrazu się „czuje", że to jedno z owych pół południowych, pół jeszcze północnych miast niemieckich, które wykwintu Norymbergji nie dosięgły, a utylitaryzmu braudenburskiego uniknęły.

Z głównej ulicy, wzniosły się na prawo — świat inny. Przepyszne spacery, klomby drzew, zygzaki ścieżek pięknie utrzymywanych ciągną się aż ku rzece; mostów kilka łączy te „promenady" z „promenadami" po drugiej stronie Werry, pnących się wyżej pod górę aż na szczyty panujące nad miastem. Słowem — miasto jak w kolebce, której ściany tworzą wysokie wzgórza, podbite suto lasem. Widok prześliczny z tych wzgórz na miasto i okolicę, ową rozfalowaną półgórami ziemię, tylokrotnie przez poetów opiewaną.

W kwadratowym, ciężkim, okrutnie szpetnym pałacu, przed którego głównym podjazdem stoją nieszczęśliwe jakieś dwie armaty, podobno przez meiningeńczyków gdzieś na Francuzach zdobyte — mieszka jeden z najwykwintniejszych artystów między książętami, książę meiningeński. W pałacu swym stoli i między wiernym swoim ludem, książę przebywa krótko. Gości w Meiningen tylko przez ciąg sezonu teatralnego.

Więc teraz w mieście być musi? Nie — już go nie ma. Dla czego? Bo i teatr już pusty. Sezon teatralny w Meiningen zaczyna się dnia 15-go listopada, a kończy dnia 15 go kwietnia.

Teatr meiningeński zawdzięcza swoje powstanie, byt swój i rozkwit przedziwny — księciu. On teatr ów wzorowy stworzył, on artystów ćwiczył, on „statuty" ułożył on wprowadził w życie „metodę" meiningeńską, to co dziś pospolicie w Niemczech nazywają „Meiningerei", czyli meiningeńszczyzną. I sumptem swym i pracą nieustanną (sam książę rysuje dotąd dekoracje, układa „mise en scène" i po wzory „autentyczne" wyjeżdża reżysera) tę meiningeńszczyznę stworzywszy, wysłał trupę swoją w świat szeroki, aby po szerokim świecie meiningeńszczyznę owę apostołowała. Widzieliśmy i my, meiningeńczyków" w Warszawie.

Śmiało rzec można, nie ma dziś sceny w Europie, w któreby coś niecoś po dziecinie meiningeńskiej dobrego nie pozostało. Aliści peregrynacje owe wraz z dekoracjami, przyrządami, maszynerjami, nie licząc taboru kilkudziesięciu osób, kosztowały sporo. Widowiska, dawane tu i owdzie, aczkolwiek cieszące się wszędzie ogromnem powodzeniem, nie pokrywały wydatków. Na wszystko łożył książę z własnej szkatuły przez lata całe, ale nawet książęca szkatuła ma tak dobrze dno, jak i wszelka inna. Owoż sprzykrzyło się księciu raz po raz, czerpiąc hojną dłonią, w dno dzwonić szkatuły. Rzekł tedy Cezarom, Wallensteinom, Tellom, Marjom Stuart i Dziewicom Orleańskim: „Dziatki moje, spisaliście się, jak należy, rozsławiliście miasto Meiningen i scenę naszą na świat cały, zrobiliście „pro honore domus" co było w ludzkiej mocy, a teraz grajmy już tylko sobie „en famille" w Meiningen i to krótko, króciuchno, ot tak sobie przez parę zimowych miesięcy, byle nie wyjść z wprawy. Co? Zgoda?"

I wszelkie zbyteczne wielkie dekoracje, które po świecie obwożono — sprzedano. Pozostał tylko inwentarz miejscowy. Stałych artystów scena meiningeńska nie ma obecnie; zbierają się tylko oni z krańców świata, gdzie tu i owdzie na własną rękę na chleb zarabiają, do Meiningen przed listopadem, i odbywszy swoje — rozsypują się znowu po świecie. Personal zmniejszony o połowę.

Na miejscu scena meiningeńska, aczkolwiek zawsze wzorowa, daje tylko deficyt. Ceny miejsc w teatrze niemożliwie nizkie; nie ma droższego nad 3 marki, a pomimo to rzadkie zdarzenie, jeżeli sala pełna do połowy. — Samo Meiningen nie jest wstanie utrzymać teatru.

I w księciu powoli przygasa animusz teatralny. Wziął się dla odmiany do zakładania wspomnianych wyżej „promenad" po tej i po tamtej stronie Werry. Co roku zakupuje od miasta część... gór otaczających miasto i robi, przerabia, aż część ową na park prześliczny zamieni. Tak owe spacery wzrastają z dniem każdym, z rokiem każdym ich utrzymanie coraz więcej kosztuje, ale ponieważ ani sposobu nawet obwozić ich po świecie, zawsze to mniej kosztowna zabawka, niż peregrynacje meiningeńskiej trupy teatralnej.

Jest wszelka nadzieja, że gdy książę wszystkie otaczające miasto góry i po lewicy i po prawicy, na „promenady" zamieni, weźmie się znowu do czegoś innego.

Sam gmach teatru skromny bardzo, nie duży i niegustowny. Wychodzi frontem na najpoważniejszą ulicę, po dość świeżym pożarze upiększoną wcale ładnemi domami, opiera się zaś o rodzaj parku angielskiego. Oczyszczano właśnie i porządkowano gmach wewnątrz. Kurz wzbijał się przez okna otwarte, zaś pod jednym z nich walała się jakaś halabarda i silnie poturbowany hełm blaszany...

— A bawi też w mieści p Rudolf Baumbach? — spytałem mego kelnera hotelowego, wróciwszy z wędrówki do przybytku meiningeńskiej Melpomeny.

— Sie meinen wohl, Herr Hofrath Baumbach? (Pan pyta o pana radzcę dworu Baumbacha?) podchwycił kelner.

Radzca dworu? Hofrath? — alboż autor „Frau Holde", „Złotoroga" i „Pieśni wędrownego grajka" potrzebuje koniecznie być Hofratem, aby go znano w mieście rodzinnem?

Mimowoli przyszły mi na myśl meiningeńskie... szyldy. Żeby choć jeden z pp. kupców nie był tam dostawcą dworu! Jak Meiningen szerokie i długie, tu „Herzoglicher Hof Friseur", tam „Hof-Schuhmacher", ówdzie „Hof Confiseur", a zawsze z dodatkiem: „herzoglicher". W Stuttgardzie są oni wszyscy „Königlicher Hof-Friseur", „Königlicher Hof-Schuhmacher" i t. d i t d. Tem zabawniejsze tylko to w Meiningen, że p. dostawca dworu ma najczęściej w sklepie swoim albo jedną librę papieru albo dwie bułki. Tedy albo zapotrzebowania dworu skromne bardzo, albo też o tytuł — bardzo łatwo. Rudolf Baumbach — niech mi ten żart za złe branym nie będzie — nie mogąc być Hof-Dichterem, bo urząd „poety dworu" nie istnieje, zostać musiał przynajmniej „radzcą dworu", Hofrathem. Nie darmo jest się meiningeńczykiem.

Alem dwa razy o drogę do p Hofratha pytać nie potrzebował.

Przy zacisznej, wązkiej, staroświeckiej Burgstrasse mieszka on we własnym domku dwupiętrowym. Matka staruszka i on, służąca na dole, w mieszkanku przylegającem do dużej, czystej do najdrobniejszego ździebełka sieni — oto i wszyscy mieszkańcy. Na jednem skrzydle domu, ma Baumbach swój salonik narożny, na drugim skrzydle swój gabinet; w pośrodku trzy pokoiki zajmuje matka poety.

Nadzwyczajna, holenderska czystość wszędzie; wszędzie kwiatów dużo; po wschodach drewnianych wymytych „do białości", wchodzi się na duże „palier", z którego się rozramienia korytarz na dwie strony. W głębi jednego korytarza oświetlonego kilku oknami, wychodzącemi na ogródek — zapukałem do drzwi.

Wymarzyć trudno stosowniejszy zakątek dla poety. Mały salonik, bardzo skromnie umeblowany z trzema oknami, wychodzącemi na ogródek kwiatowy, z widokiem na zielone góry nad Werrą. Na ścianach sztychy pamiątkowe obrazki, firanki muślinowe, trochę kwiatów. Czysto, jasno i zacisznie. Zastałem Baumbacha, przeglądającego manuskrypty nowego swego zbioru poezyj, który pod tytułem „Pieśni turyńskie", niebawem wyjdzie z druku. Niskiego wzrostu, dosyć pełny, siwy nie mal zupełnie, z wyrazem dziwnie sympatycznym na pogodnej twarzy, żywy w ruchach, serdeczny, delikatną ironją zabarwiający rozmowę, zdał mi się, po kilku chwilach rozmowy jakby jakimś dawnym dobrym znajomym.

Przeszliśmy do gabinetu. Ściany wyłożone książkami. Przy oknie, w głębi, biurko, na które pada cień od rozłożystych gałęzi kasztana, osłaniającego okno, gdyby zielonawa, ażurowa firanka. Przy drugiem oknie spostrzegam rysunek ręczny, wyobrażający nimfę siedzącą na skale nad morzem, przyglądającą się pilnie.. parze hutów, które z wód odmętu wyłowiła właśnie. U dołu strof parę, skreślonych ręką Baumbacha.

— A to co?

— A, to skreślone ołówkiem przez mego towarzysza podróży, a piórem przezemnie, dzieje moich butów niemożliwie znoszonych, które, nie mając gdzie ich podziać, na Capri do morza wrzuciłem. Urosła stąd legenda o nimfie, która je znalazła, a ja sam... wyobraź pan sobie, ja sam musiałem tę legendę w rymy ułożyć!

Ucieszny był rysunek, wiersz ucieszniejszy jeszcze. A gdy się raz na śmiech trafiło, więc opowiadał mi Baumbach, jak znajomych jego para i przyjaciół tutejszych, między nimi adwokat i kapelmistrz teatrów, oraz on sam, zbierają się czasem do knajpy, którą ochrzcił nazwą „Götterdämmerung", a ludek boży mniema, że tak poważni mężowie o niczem tam innem radzić nie mogą, jak chyba conajmniej — o polityce. Oni zaś tymczasem.. Ach! w owym „zmierzchu bogów" sam ci ja udział brałem i samolubna dyskrecja nie pozwala mi zdradzić jego tajemnic.

Hen, za miastośmy poszli, błądzić po owych niezliczonych ścieżkach i ścieżynkach, po lesie, górą, dołem, aż na szczyt wzgórz, skąd widoki najpiękniejsze.. I te chwile, spędzone w zacisznem *at home* niemieckiego poety, w towarzystwie jego wśród niekrępowanych niczem długich gawęd, zostaną mi chyba w pamięci na zawsze.

A na dworcu kolei, na chwil kilka przed odejściem pociągu, kiedy się serdecznie żegnam z Baumbachem, patrzę, aliści coś jakby ktoś znajomy — nieznajomy szybkim krokiem ku nam się zbliża.

— Chronegk!

— A tak, to Chronegk — powiada Baumbach. — Jedzie do Włoch.

Następuje prezentacja. Chronegk pyta o Warszawę. Jakże teatr? czy już przebudowany? Jaka szkoda, że z powodu owych odnawiań przybyć raz jeszcze do Warszawy nie mogli!

— Ale coś przecie z Meiningen powiada — państwo tam w Warszawie będziecie mieli. Bardzo dobre rekwizyty kupił u nas p. Jasiński..

Odpowiadam komplimentem, że co najlepszego z Meiningen mamy w Warszawie, to ślad pobytu artystów meiningeńskich, wpływ ich, któremu i nasza scena wiele zawdzięcza.

Jakże on się zmienił, słynny reżyser „meiningeńczyków"! Postarzał p tajny radzca, „Herr Geheimrath", roztył jeszcze bardziej, osowiał, dziwnie apatyczny ociężały, oczy mu przygasły; wygląda na wyranżerowanego weterana, a w wygodnym stroju podróżnym na tle ponsowego aksamitu przedziału pierwszej klasy na bankiera hamburskiego, peregrynującego powoli po świecie od jednej wykwintnej restauracji do drugiej.

Jedzie do Włoch, do „swego" księcia, dotrzymywać mu towarzystwa.

Bez teatru swego, książę meiningeński już jako tako obyć się potrafi, ale bez Chronegk'a — jeszcze nie".

Kronika.

Lwów 13 czerwca.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Dobrowódka z przysiołkiem Gody, w powiecie kołomyjskim, na budowę wspólnej szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Szlachectwo z przydomkiem „Wiara" nadał Cesarz w myśl statutów orderu żelaznej korony p. Kazimierzowi Pomiankowskiemu, majorowi 13 p. p., jako kawalerowi orderu żelaznej korony trzeciej klasy.

Bal na cele dobroczynne, którego protektorat objęła p. Namiestnikowa Marja hr. Badeniowa, odbędzie się dnia 17 b. m. w sali kasyna wojskowego. Dekoracją sali zajmie się artysta-malarz p. Makarewicz. Sala będzie oświetloną elektrycznem światłem. Wczoraj o godzinie 5 po południu odbyło się w pałacu namiestnikowskim posiedzenie grona osób zaproszonych przez p. Namiestnikową, w celu powzięcia stanowczych uchwał w sprawie tego balu.

Ks. dr. Julian Pelesz, nowomianowany gr. kat. biskup przemyski, przybył onegdaj do Lwowa i zamieszkał w pałacu ks. metropolity Sembratowicza. Na biskupstwo przemyskie zamierza ks. Pelesz zainstalować się dopiero za 2—3 miesięcy.

Biskupem stanisławowskim, ma według *Vaterlandu* zostać ks. Kuilowski, biskup-sufragan przemyski. *Dilo* donosi, że ks Kuiłowski z powodu nadwątlonego zdrowia nie chce przyjąć nowej godności ale wyraża nadzieję, że przyjaciołom ks. Kuiłowskiego uda się go nakłonić, aby się nie cofał od tego zaszczytnego obowiązku.

Wybory do Rady powiatowej w Horodence odbędą się dnia 23 lipca b. r. z grupy gmin wiejskich, 28 lipca b. r. z grupy gmin miejskich, a d. 30 lipca z grupy większych posiadłości.

Ślub. W środę 10 czerwca b. r. odbył się w Tarnopolu w kościele parafialnym ślub panny Sydonji Weissówny, córki lekarza pułkowego 15 pułku piechoty, z panem Ferdynandem Bauerem, kapitanem jeneralnego sztabu z Koszyc. Związek małżeński pobłogosławił ks. kanonik Janer.

Prezes Koła polskiego w Czerniowcach na Bukowinie p. Aleksander Morgenbesser, złożył tę godność, a to z powodu podeszłego wieku i fizycznej niemocy, która nie pozwala mu dopełniać przyjętych na się obowiązków. Przewodnictwo Towarzystwa objął, aż do czasu zwołania walnego zgromadzenia, wiceprezes dr. Strzelecki.

Egzamina dojrzałości w seminarjach rozpoczną się w dniach następujących: w seminarjum nauczycielskiem żeńskiem w Krakowie dnia 17 czerwca br.; w seminarjum nauczycielskiem żeńskiem we Lwowie dnia 2 lipca b. r. W seminarjach nauczycielskich męskich we Lwowie i w Krakowie, które dopiero w przyszłym roku szkolnym otrzymają kurs czwarty, będzie to postanowienie obowiązywało dopiero począwszy od roku szkolnego 1891/2. W bieżącym roku rozpocznie się ustny egzamin dojrzałości: w seminarjum nauczycielskiem męskiem w Krakowie dnia 26 czerwca b. r.; w seminarjum nauczycielskiem męskiem we Lwowie dnia 13 lipca b. r.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo lwowskie zezwoliło p. Eliaszowi Menkesowi przedsiębiorcy budowli we Lwowie i dzieciom tegoż pp. Salomonowi, urzędnikowi dyrekcji kolei Karola Ludwika we Lwowie, Wilhelmowi art. dram., Fryderykowi, słuchaczowi medycyny w Krakowie i Bercie, na zmianę nazwiska rodowego na „Meliński".

Namiestnictwo zezwoliło Józefowi Maksymiljanowi Korblau, urzędnikowi sądowemu zmienić nazwisko rodowe „Korblau" na „Korniewski".

Do jenerała br. Becka szefa austrjackiego sztabu jeneralnego wystosował Cesarz odręczne pismo, które ogłosił „Dziennik rozporządzeń wojskowych". List brzmi: „Dziesięć lat upłynęło od chwili, w której powołałem pana na wysoce ważne i pełne odpowiedzialności stanowisko szefa jeneralnego sztabu. Stojąc obecnie dłużej, niż cały szereg twoich znakomitych poprzedników na czele jeneralnego sztabu, którym — nawiązując do jego dobrych tradycyj — kierujesz pan ze świadomą celów powagą w duchu wszelkich wymagań jego wszechstronnych i nowych zadań i przyjmując wybitny udział w kształceniu w bitności wojskowej mojej całej siły zbrojnej — położyłeś pan zasługi dla dobra monarchji, których znaczenie mogę tylko ponownie uznać przez wyrażenie mojego zadowolnienia i wdzięczności. Oby panu — mając zapewnienie mego zaufania — danem było w pełnej sile rozwijać twórczą działalność przez długie lata. *Franciszek Józef* m. p."

Z armji. Porucznicy rezerwowi pp. Rudolf Schiller 24 p. p. i Antoni Świątkiewicz 30 p. p. z powodu nadwątlonego zdrowia przeniesieni w stan rozporządzalności. Na pensję przeszedł major 4 pułku ułanów p. Edmund Brzeżanyi.

Nestor warszawskiego dziennikarstwa, p. Józef Kenig, święci w r. b. jubileusz niezwykły, bo pięćdziesiątą rocznicę pracy na niwie dziennikarskiej.

Przewodniczącą stowarzyszenia studentek uniwersytetu genewskiego jest Polka, panna Anna Lipnowska z Radomia.

Z wystawy: Dwa piękne wachlarze z których jeden przedstawia „Scenę z polowania", drugi zaś „Stado koni" nadesłali na naszą wystawę obrazów pp. Juliusz i Wojciech Kossakowie, p. Leonia Littrow zaś dwa „Widoki morskie".

Prócz tego zapowiedziane są prace pp. Harasimowicza Marcelego, Kaczora-Batowskiego, Popiela Tadeusza i Reyznera.

U ubiegłym miesiącu zakupiono z naszego salonu sztuki następujące obrazy: hr. Stanis. Badeniowa nabyła „Pastel" Batowskiego, pani Bielska „Krajobraz" Popiela, pani Bocheńska „Widok" L'ttrowa, Dr. Horszowski „Studium" Augustynowicza, p. Cybulski prace Popiela i Weina, p. Kopecki „Studium" Augustynowicza, p. Ostrowski, akwarele Kossaka, hr. Siemiński Wachlarz Kossaka, p Winiarz dwie prace Szernera, p. Wojciechowski „W Niewoli" pędzla Popiela.

Hojna ofiara. Od Artura hr. Gołuchowskiego z Łosiacza otrzymaliśmy 100 złr. na kolonje wakacyjne. Odesłaliśmy tę kwotę p. Zontakowi, (w gmachu Muzeum Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego) — skarbnikowi komitetu kolonji leczniczej rymanowskiej.

W mieście naszem zbierają podpisy na adres dla ks. arcybiskupa Issakowicza. Dotąd zebrano już przeszło 10.000 podpisów.

Z Warszawy, jak nam donoszą, wybiera się dużo sportsmenów na wyścigi do Krakowa.

Oględziny lekarskie kandydatów i kandydatek do leczniczej kolonji rymanowskiej odbyły się w dniu 11 czerwca b. r. Nazwiska przyjętych będą wkrótce podane do publicznej wiadomości.

Program monstrualnego koncertu, który się odbędzie na Wysokim Zamku w poniedziałek, dzieli się na trzy części. W pierwszej grać będą orkiestry na dętych instrumentach, w drugiej będzie śpiewała Lutnia, w trzeciej grać będą orkiestry na rznietych instrumentach. Program pierwszej części jest następujący: 1) Mozart: Uwertura z Don Juana; 2) Straussa walce; 3) Wagnera: Pochód bogów do Walhalli z opery Rheingold; 4) Delibes: Fragmenty z baletu Coppelia; 5) Gounoda: Fantazja z opery Haracz Zamory; 6) Straussa Reminiscencje z operetki Nietoperz; 7) Nehla: Serenada Cyganów i 8) Aschera: Fanfara wojenna.

Początek koncertu o godzinie 5 po południu. Wstęp od osoby 50 ct. Cena numerowanych stołów w głównej promenadzie 5 zł. W razie niepogody odkłada się ten koncert na dzień 19 czerwca.

Zapomoga. Rada m. Lwowa uchwałą z dnia 14 maja b. r. udzieliła pierwszy zasiłek w kwocie 100 zł. z fundacji ś. p Emilji Dębkowskiej dla młodzieży rzemieślniczej, czeladnikowi szewskiemu St. Schädlowi, w celu umożliwienia mu otwarcia samoistnego warsztatu.

Prywatne egzamina na mistrzynie freblowskie będą się odbywać w żeńskiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie w piątek dnia 26 czerwca od godziny 8 począwszy. — egzamina zaś na nauczycielki robót ręcznych kobiecych w sobotę dnia 27 czerwca od godziny 10 począwszy.

Zmarli. Józef Przybyszowski, organista kościoła parafialnego w Podgórzu, zmarł tam w 91 r. życia. — W Warszawie zmarła w 70 r. życia Aleksandra z Millerów Moniuszkowa, wdowa po Stanisławie, nieśmiertelnej pamięci kompozytorze polskim.

Temperatura. Termometr + 8° R. Barometr 760°. Idzie w górę. Pochmurno, ale już przynajmniej nie ma deszczu. Dzień bardzo zimny. Dziś rano było wszystkiego + 6° R.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. Ludomira Sykutowskiego, profesora gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie, złożyło grono naucz. tegoż gimnazjum kwotę 24 zł. na rzecz fundacji im. Ad. Mickiewicza, utworzoną przez Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych. W imieniu wydziału: *Czernecki.*

Tir aux pigeons. Dnia 15 b. m. o godzinie 3 po południu odbędzie się na arenie wyścigowej strzelanie do gołębi, czyli tak zwany *tir aux pigeons.*

Sokół lwowski organizuje wycieczkę na wystawę praską i w tym celu wniósł już podania do odnośnych kolei o urządzenie osobnego pociągu i obniżenie cen jazdy. Ma też wielką nadzieję uzyskania najdogodniejszych jej warunków. Co do pobytu w Pradze, może już obecnie oświadczyć, że członkowie „Sokoła" udający się w mundurach sokolich mają zapewnione bardzo dogodne warunki pomieszkania, wiktu i zwiedzenia wystawy dla członków zaś nie mogących przyodziać munduru, dla osób nie należących do „Sokoła" i dla pań stara się za uprzejmem pośrednictwem praskiego Klubu polskiego o ułatwienie warunków pobytu w Pradze. Pociąg osobny ma wyruszyć ze Lwowa w piątek (26 b. m.) przed południem i będzie się zatrzymywał na każdej stacji. Rozkład jazdy będzie podany we właściwym czasie. Zgłoszenia uczestnictwa w wycieczce przyjmuje w miejscach, gdzie są Towarzystwa sokole, dotyczący Wydział. Uczestnicy z innych miejsc zechcą zbiorowe zgłoszenia imienne przesłać albo na ręce najbliższego Wydziału Sokoła, albo na ręce Wydziału Sokoła lwowskiego najdalej do 18 czerwca b. r. Warunkiem korzystania z osobnego pociągu i mających się przyznać ulg jazdy, jest uzyskanie legitymacji, którą Dyrekcja Sokoła lwowskiego wyda uczestnikom miejscowym przy zapisie, zamiejscowym zaś za pośrednictwem tamtejszego Wydziału Sokoła względnie osoby wskazanej w powyższem zgłoszeniu zbiorowem. Życzyćby należało, aby ta wycieczka przybrała charakter łącznej, gromadnej wizyty Polaków, u pobratymców Czechów, aby zatem ile możności złączyła wszystkich, którzy mają zamiar udania się do Pragi.

Bliższe i stanowcze szczegóły będą podane w jak najkrótszym czasie.

Z dyrekcji Towarzystwa gimnastycznego „Sokół".

Wykład o tramwaju lwowskim. W poniedziałek (15 bm.) wygłosi profesor Gostkowski w wielkiej sali ratuszowej wykład o tramwaju lwowskim. Ponieważ sprawa ta jest obecnie na czasie, więc zainteresuje zapewne i szersze warstwy publiczności. — Początek o szóstej wieczorem, wstęp wolny.

„Skała" — stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej — urządza w niedzielę (14 bm.) zabawę towarzyską, połączoną z przedstawieniem amatorskiem i produkcjami muzyki wojskowej 95 pp. — Członkowie Towarzystwa odegrają: „Gwałtu, co ma bzika!", komedję w jednym akcie Abrahamowicza, oraz „Kominiarza i młynarza", komedję w jednym akcie ze śpiewami i tańcami Błotnickiego.

Kapela uczniów szkoły męskiej imienia Konarskiego. — W niedzielę (14 bm.) odbędzie się w ogrodzie miejskim na rzecz kapeli uczniów szkoły imienia Konarskiego wielki koncert muzyki wojskowej. — Początek o czwartej po południu. Wstęp 10 ct. od osoby. — O liczny udział szanownej publiczności uprasza komitet opiekujący się tą kapelą.

W sprawie nowego składu drzewa we Lwowie na placu obok szkoły św. Anny udała się wczoraj na miejsce komisja mięszana, złożona z delegatów magistratu i trzech sekcyj Rady miejskiej i po dokładnem zbadaniu placu orzekła jednogłośnie, że urządzenie tu składu drzewa nie grozi żadnem niebezpieczeństwem ani szkole św. Anny, ani młodzieży uczęszczającej do tej szkoły.

Bohater procesu bakaratowego, podpułkownik William Cumming — pomimo że dnia 9 bm. zapadł wyrok londyńskiej jury, potępiający postępowanie jego przy grze w karty — poślubił dnia 11 bm. bogatą Amerykankę, miljonerkę, Florentynę Gartner. Nowożeńcy natychmiast wyjechali do dóbr swoich znajdujących się w Szkocji.

Wypadek ten wywołał w Londynie większą wrzawę niż sam proces i wyrok.

† Marcin Prawdzic Zaleski, po całorocznej ciężkiej chorobie, zakończył szereg dni swoich w Krakowie 12 czerwca 1891 w 64 roku życia. Urodzony na Wołyniu z ojca Jakóba Zaleskiego i Magdaleny z hr. Komorowskich, w młodym wieku służył w pułku wielkiej księżny Olgi, huzarów rosyjskich, jako porucznik; po kampanji węgierskiej, z wojska wystąpił, objął rodzinny majątek Semiduby, i wszedł w związek małżeński z Zuzanną Krokowską. Po roku pożycia, opuściła go żona, zmarłszy nagle. Jako wdowiec, zgnębiony takiem niespodziewanem nieszczęściem, dla zabicia czasu podróżował przez lat kilka po całej Europie, i dopiero w 1858 r. jak został obrany marszałkiem dubieńskim, osiadł powtórnie na wsi i ożenił się z Jadwigą Iwanowską. W roku 1863, jako marszałek, wysłany został na Sybir, gdzie przez lat kilka przebywać musiał i sprzedać swój majątek na Wołyniu. Po powrocie z wygnania, które w części i żona z nim podzielała, osiadł w majątku żony Sołomnie, na Podolu rosyjskiem. Był to w całem znaczeniu tego słowa, przedstawiciel dawnych staroszlacheckich rodów i uczuć szlachetnych, niezwykłej bystrości i wykształcenia dobry mąż, ojciec i krewny, szczery przyjaciel, uprzejmy, gościnny, towarzyski, każdemu dał roztropną radę, każdego rozweselił, zabawił. Poczciwe jego serce zawsze było gotowe nieść ulgę w cierpieniu i kłopotach drugich. Dużo zmartwień które go często nawiedzały, znosił cierpliwie, bez narzekań. Szanowano go też, kochano i ceniono, nie tylko w kole rodzinnem i sąsiedzkiem, ale wszędzie, gdzie choć raz był, gdzie tylko go poznano bliżej. Jest to cenna spuścizna, którą dzieciom pozostawił, spuścizna niezwykle prawego charakteru, ogólnej sympatji i ogólnego żalu, po stracie tak rzadkich przymiotów serca. Spokój Jego zacnej duszy. Cześć Jego pamięci.

Wyścigi konne we Lwowie, na torze hr. Cetnera obok rogatki stryjskiej rozpoczynają się jutro w niedzielę o godzinie 3 po południu. Biegów będzie jutro cztery. W pierwszym o nagrodę dam biegać będzie 10 koni, w drugim o nagrodę „Towarzystwa" 8 koni, w trzecim o nagrodę „austrjackiego Jockey Clubu" 9 koni, w czwartym biegu z płotami (Hurdlrace) o nagrodę 100 dukatów hr. Marji Potockiej biegać będzie 12 koni.

Zdolność naszej młodzieży do muzyki. Z miasta nam piszą:

„Nikt nie zaprzeczy, że Czesi i Rusini odznaczają się zamiłowaniem do muzyki — młodzież polska również posiada w duszy swej drzemiące zdolności muzyczne, które przy możliwem zajęciu się i umiejętnem pokierowaniu można bardzo łatwo do życia rozbudzić i do życia powołać. Dowodem tego jest muzyka szkoły im. Konarskiego. Mija zaledwie dwa miesiące, kiedy nauczyciel szkoły tamtejszej p. Emil Lewicki podjął inicjatywę, a przy chętnej i życzliwej pomocy obywateli przedmieścia gródecko-janowskiego w czyn zamienił. Mamy przed sobą 16 maluczkich muzykantów, opatrzonych dętymi instrumentami, którzy już wcale dobrze trzy marsze narodowe z nut do taktu wygrywają. Nauka w tym kierunku idzie z zacięciem. Na festyn korpusów wakacyjnych przygotowuje się mała kapela bardzo gorliwie i odegra pontpouri melodyj polskich. Przysłuchiwaliśmy się tej muzyce podczas wycieczki szkolnej i przypatrywaliśmy się zuchowatym minom naszych muzykantów, którzy z werwą i przejęciem odegrali wesołego krakowiaka.

Zbytecznem dowodzić, że muzyka uszlachetnia ducha, wyradza uczciwą emulację, jak również przeszkadza próżniactwu, dodamy tylko, iż jest bardzo zajmującym czynnikiem, który przy każdej nadarzającej się sposobności powinno się pielęgnować. Zakład sierót izraelickich, kultywuje tę zasadę, zakupił więc instrumenta i ćwiczy młodzież w wykonywaniu utworów muzycznych. Zakład sierót katolickich zostający pod zarządem miasta mógłby również nad tą kwestją pomyśleć, tembardziej, że chłopcy w tej humanitarnej instytucji przez 4 lub 5 lat pozostają. Pozostawiamy uskutecznienie tej myśli kierownikowi zakładu p. Żółkiewskiemu, który jako odpowiedzialny nadzorca mógłby zrobić w tym duchu przedstawienie i u odnośnych władz wyjednać zaprowadzenie muzyki w zakładzie powierzonym jego pieczy. Wychowańcy zakładu sierót poza godzinami szkolnemi i domową naukę znaleźliby w muzyce bardzo miłą rozrywkę, a może i na przyszłość realną korzyść. Koszta urządzenia kapeli szkolnej, o ile nam wiadomo są wcale niewielkie."

W sprawie braku robotników. — Z Lipicy dolnej piszą nam pod datą 10 bm.:

Widoki gospodarskie w tym roku są znacznie lepsze jak w dwóch poprzednich — z przyjemnością przyznać to można — byleby tylko grady nie zniszczyły naszych ziemiopłodów lub nie ponowiła się rdza, jak zeszłego roku, to będziemy mieli w końcu rezultat pomyślny. Jedna rzecz, która może słusznie wzbudzić obawy, a nawet powiem trwogę rolników, jest coraz bardziej wzmagający się brak robotników, brak sił roboczych, tak niezbędnych do prowadzenia naszych gospodarstw.

Od pięciu lat, jak oddałem się z zamiłowaniem zawodowi gospodarskiemu, rozumiejąc należycie, jak doniosłe znaczenie ma u nas w Galicji zawód rolniczy, spostrzegam, że co roku gorzej stoimy z robotnikami, a gdyby tak dalej miało iść jak dotąd, to nie wiem niestety dokąd zajdziemy. Sprawa ta już w roku 1885 została przez p. Cieleckiego na radzie ogólnej Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie podniesioną — i to przy sposobności postawienia innego wniosku, będącego w pewnej łączności ze sprawą roboczą. Ponieważ od tego czasu stosunki robocze znacznie się pogorszyły, zastanawiałem się zarówno sam jak i z sąsiadami, wypróbowanymi gospodarzami, w jaki sposób co rychlej zaradzić złemu, zwłaszcza że w tym roku już brak robotników w naszej okolicy przechodzi wszelkie granice i budzi poważne obawy. Wkońcu postawiłem na ostatniem posiedzeniu oddziału rohatyńskiego Towarzystwa gospodarskiego wniosek o dokładne zbadanie przyczyn braku robotników, a zarazem o zastanowienie się nad środkami zaradczemi, czy to przez kolonizację Mazurów celem odwrócenia emigracji do Ameryki, lub też w inny sposób. Wniosek mój został przychylnie przyjęty i był przedmiotem wyczerpującej i bardzo zajmującej dyskusji, zamieszczonej następnie w obszernem streszczeniu w *Rolniku*; lecz do pozytywnej uchwały nie przyszło, bo na to potrzeba akcji zbiorowej wszystkich oddziałów, a nawet obu Towarzystw rolniczych w kraju.

Ponieważ mam nieustannie tę arcyważną sprawę na myśli, przeto proszę panów gospodarzy z rozmaitych części kraju, by mnie pisemnie nadsyłali swoje zdanie w tym względzie, a ja nie omieszkam korzystać z tych cennych wskazówek i ciągle pracować dalej nad polepszeniem stosunków rolniczych w kraju.

Artur hr. Russocki.

Burze. Z Berezowicy pod Tarnopolem piszą nam: (*J. L.*) Wioskę naszą nawiedziła ogromna klęska, która wielu mieszkańców pozbawiła dachu

i chleba. Już w poniedziałek dnia 8 b. m. w południe nadeszły groźne chmury z zachodu, zerwał się groźny wicher z grzmotami, uderzyło kilka piorunów nieszkodliwych. Jeden jednak uderzył w cerkiew a wpadłszy do wnętrza zniszczył urządzenie cerkwi dość bogate. Szkodę obliczają do 1000 złr. Tylko rychłemu ratunkowi ks. Baczyńskiego i parafjan zawdzięczyć należy, iż pożar ugaszono i ognia nie dopuszczono na dach. Był to początek katastrofy. Dopiero dnia następnego upał nie do zniesienia przepowiadał coś strasznego i nie długo czekano, bo o godzinie 5. popołudniu nadeszły chmury z zachodu a z niemi i trąba powietrzna tak straszna, że trudno opisać. Wpadłszy do wsi, poczyniła ogromne szkody zniszczyła wieś; pióro z rąk wylatuje na samo wspomnienie jak straszny widok oczom się przedstawił, istne piekło. Nie ma budynku we wsi, któryby nie był zniszczony, a co było tylko żyjącego w tej chwili na dworze padło trupem zamienione w jedną bezkształtną masę. Na razie po przejściu burzy znaleziono 6 osób zabitych, pokaleczonych tak, że ich poznać nie można, a osób śmiertelnie ranionych jest bardzo dużo. Koni, bydła i owiec kilkadziesiąt sztuk zginęło, a gęsi i kaczki nie wiedzieć gdzie się podziały; najstarze drzewa powyrywała trąba do szczętu z korzeniami i niosła o kilkanaście metrów, a jadących wozami zmiażdżyła wraz z wozem i końmi w bezkształtną masę; osie żelazne jak zapałki łamała. Uwierzyć nawet trudno a przecież jest to prawdziwem, że jednego konia porwał wicher z zaprzęgu i niósł go po nad domy jak ptaka i nikt go odszukać nie może, nawet ludzi jak piórka wicher unosił w powietrzu. Niepodobna dokładnie wszystko opisać, gdyż lament, płacz i krzyk całej gminy nie da się myślom uspokoić. Jednem słowem w całej wsi nie ma ani jednego człowieka, któryby nie poniósł szkody, większej lub mniejszej. Gdy burza szalała, wszyscy myśleli, że to nadchodzi prawdziwy koniec świata. Biedni w rozpaczy wyciągają ręce do serc miłosiernych prosząc o pomoc.

Ze Starego Miasta donoszą dnia 11 b. m. Dnia 10 b. m. straszny grad spadł w tut. powiecie wielkości kurzego jaja, a połączony z ogromnym wichrem i deszczem zniszczył doszczętnie plony ozime i jare, jarzyny i sady. Pola wyglądają jak w grudniu. Nędza straszna z powodu tej klęski, a pomoc niezbędna i to jak najrychlejsza, bo nietylko gospodarze, ale *i właściciele więksi i mniejsi postradali cały majątek*, to też sami pomocy ludowi dać nie mogą, a co później będzie i czem przyjdzie obsiewać w jesieni, to jednemu Bogu tylko wiadomo. Wszyscy ręce łamiemy i stoimy bezradni wobec tego okropnego nieszczęścia. Co najwyżej spodziewamy się opustu podatków choć w części, a co jeść damy rodzinom naszym, bydłu i najemnikom, o tem nikt nie ma pojęcia. Głód zagraża nam wszystkim w całem znaczeniu słowa. Powszechną klęską nawiedzone zostały gminy Koniów, Towarnia, Bukowa, Lutowiska, Grudowice, Blozew, Felsztyn. Grad zabił 3 ludzi, kilka sztuk bydła, mnóstwo drobiu i ptactwa. Deputacja włościan zniszczonych i właścicieli dworów była dziś u starosty i inspektora podatkowego, którzy wszelką możebną pomoc przyrzekli. Dziś likwidacja szkód ma nastąpić. Gdy to piszę, 24 godzin mija a grad leży na grubość stopy w polu. Kończąc przepraszam, iż może bez związku kreślę moje wyrazy, ale sam dotknięty klęską myśli zebrać nie mogę. Wczoraj jako tako finansowo stojący — dziś jestem dziadem.

Pomiędzy Mościskami a Sądową Wisznią zniszczył 10 b. m. grad plony doszczętnie. Włościanie zrozpaczeni. Hr. Stadnicki poniósł olbrzymie straty.

Z Podkamienia donoszą p. d. 10 b. m.:

Od samego rana było bardzo duszno, lecz pogodnie, około godziny 4 po południu zaczęło się chmurzyć, a powietrze stało się jeszcze więcej dusznem. Po godzinie 5 zaczęło grzmieć bez najmniejszej przerwy i coraz bardziej ściemniać się, upadł nie wielki deszcz, przez cały ten czas wiatru najmniejszego nie było.

Raptem o godzinie 6 dał się słyszeć szum w powietrzu, zerwał się gwałtowny wicher i przez 5 minut już nic nie było widać, ani słychać, prócz wzmagającej się ciemności, trzeszczenia wiązań dachu i wycia wichru.

Była to trąba powietrzna, która przeszła nad Podkamieniem, posuwając się w kierunku od zachodu ku wschodowi. Czas trwania huraganu nie wyniósł więcej nad 5 minut, lecz czas tak krótki wystarczył na sprowadzenie takiego zniszczenia, jakiego i pogorzel możeby nie spowodowała.

Z wielu domów, krytych blachą lub gontami, nie mówiąc już o chatach ze słomianą strzechą, huragan dachy w całości porywał, blachę poskręcał i o kilkaset kroków pozanosił. Ulice i rynek były formalnie zasłane słomą z dachów, kawałami blachy i mnóstwem gontów. Kilkanaście budowli jest zupełnie zniszczonych, gdzieindziej sterczą tylko ściany i kominy. Największą szkodę ponieśli jednak ci z mieszkańców, których jedynem utrzymaniem były sady; w wielu nie ma żadnego już drzewa całego, starsze połamane, młodsze powyrywane z korzeniami.

W miejscowym klasztorze OO. Dominikanów huragan zerwał w całości dach z jednego skrzydła klasztoru, również i wiązanie dachu i wiele z tego przeniósł nad dwoma równoległemi skrzydłami do ogrodu klasztornego, gdzie kilka belek o średnicy do 20 cm. wbił na jaki metr lub może więcej w ziemię tak, że sterczą z niej ukośnie. Krzyż z koroną i bania na wieży kościelnej znacznie zostały pochylone.

W alei, prowadzącej z miasta do pałacu właściciela Podkamienia hr. Cetnera, zostało wyrwanych z korzeniami 39 drzew topoli. W lasach podobno powyrywane z korzeniami leżą pokotem dęby i buki, tak grube, że dwóch lub trzech ludzi zaledwie mogło jeden objąć. Obecnie słychać tylko płacz i narzekania. Szczególniej jest rozpaczliwem położenie sadowników, których żelazny kapitał — drzewa owocowe — kompletnie stracone, a te ich żywiły i utrzymywały. Szkoda nawet w przybliżeniu obecnie nie da się ocenić.

Żydowska gospodarka. O błogich skutkach gospodarki żydowskiej Rady gminnej w Dobromilu, piszą do *Gazety Przemyskiej* co następuje:

„Od powietrza, głodu, ognia, wojny i żydowskich rządów wybaw nas Panie!“ tak modlimy się my biedni chrześcijanie w Dobromilu. Gwałty publiczne, wywoływane coraz częściej przez naszych radników i zwierzchników chałatowych, dochodzą do ostateczności. Dnia 6. b. m. np. w nocy około godziny 11, napadł rozjuszony motłoch żydowski dom J. G. izraelity, radnego miasta, powybijał szyby kamieniami przyczem, o mało co, że nie zabił staruszki 84 letniej, matki J. G. ujmującej się za synem. W dodatku zbili napastnicy na kwaśne jabłko bratanka nieszczęśliwego J. G. Zuchwałość gawiedzi żydowskiej nie pozwala nawet porządnemu chrześcjaninowi przejść w dzień spokojnie ulicą, a w nocy zakłóca mu spokój wrzawą, wyciem i bezustannymi bójkami. Wszystko to dzieje się w sąsiedztwie strażnicy policyjnej i ratusza, gdzie rozsiedli się pejsaci ojcowie miasta z dwoma swymi burmistrzami i kahałem.

Podczas gwałtu, o którym wspomniałem powyżej, nie widziano ani policji, ani stróżów nocnych: musieli się pochować, stąd wnioskuję, że gwałt za wiedzą zwierzchników popełniono, a to *primo* za to, że J. G. jako radny śmie popierać słuszne i sprawiedliwe sprawy chrześcjan w radzie gminnej, *secundo*, iż oskarżony przezeń żyd Czuper za czynną obrazę popełnioną w bożnicy, został skazany w sądzie na 30 dni aresztu.

Ciekawy jestem, jak długo jeszcze każdy uczciwy żyd i my chrześcjanie będziemy poniewieraani przez motłoch i żydowską zwierzchność gminną. Wydział krajowy zażądał wprawdzie po wizycie radcy p. Michalczewskiego rozwiązania rady gminnej, ale niestety pozostał nam dalej panem analfabeta Reb Jankiel. „Niech się dzieje wola nieba...“

Jedyny chrześcjański asessor p. Brz. zbudzony ze snu wrzawą podczas napadu na dom J. G., nie mogąc odszukać policjantów, zawezwał interwencji żandarmerji, lecz niestety za późno, bo „odważne żydy“ pierzchły przed koguciemi piórami. Sprawą tą zajmuje się obecnie sąd.

Z radością będziemy obchodzili w Dobromilu 25-letnią rocznicę samorządu“.

Dziewięć dni w niewoli u rozbójników. Trzej podróżni niemieccy pp. Kotsch, Graeger i Maquet, uwolnieni przez rozbójników, wypoczywali we czwartek we Wiednin po przebyłych trudach. Poznać na nich przebyte znoje, pan Kotsch, tłuścioszek nie lada, schudł o połowę, pan Graegr ma pęcherze na nogach, jeden tylko pan Maquet wygląda czerstwo i zdrowo, tylko ma ręce podrapane od krzaków, przez które przedzierać się musiał.

O niewoli swej opowiadają oni następujące szczegóły: Początkowo chcieli zbóje także dyrektora jednego z berlińskich banków p. Solitandera wziąć do niewoli. Zanim jednak puścili się w drogę, począł kapitan Atanazy liczyć jeńców, a przekonawszy się, że jest ich siedmiu, powiedział, że to jest nieszczęśliwa liczba i puścił wolno jednego, t. j. p. Solitandera. W dzień nie odbywano marszów, lecz od godziny 8 rano do godziny 8 wieczór, rozłożono obóz gdzieś w lesie albo w jakim niedostępnym parowie. Od godziny 8 wieczorem maszerowano do godziny 11, poczem odpoczywano do godziny 3 rano, a od 3 do 8 znów maszerowano bez przerwy. Drugiego dnia marszu nie mieli rozbójnicy ani jeńcy nic do jedzenia, prócz chleba i wody — trzeciego dnia, gdy byli głęboko w górach, gwizdnął Atanazy kilka razy głośno. Po chwili odpowiedziano z daleka takim samem gwizdem i za jakie pół godziny zjawiło się dwóch nieznanych ludzi i przyniosło dwa barany zabite, z których skóra była już zdjęta. Rozbójnicy zapalili ogień, zrobili rożen z drzewa i upiekli oba barany. Jedzenie to smakowało jeńcom wybornie. Marsze były okropnie uciążliwe, zbóje kazali jeńcom skakać na palcach przez łąki i bagna, aby nie robić śladów na trawie. Jeżeli który z jeńców opadał z sił i stękał lub żalił się, że dalej iść nie może, wówczas zbóje pokazywali na migi, że utną mu głowę; to dodawało im sił do marszu. Zresztą byli zbóje dla jeńców bardzo grzeczni, przenosili ich na rękach przez rzeki i potoki, suszyli ich przemoknięte obuwie i ubrania, łatali i cerowali im ubrania podarte przy przedzieraniu się przez lasy i krzaki. Gdy marsz odbywał się w pobliżu gościńca, wtedy ani słowa mówić nie było wolno. Razu pewnego byli rozbójnicy w krzakach tak blisko gościńca, że słychać było rozmowę ludzi idących nim. Rozbójnicy pozwolili jeńcom popatrzeć przez kilka minut przez szczeliny w krzakach na gościniec, poczem skręcili w las. Pan Kotsch nie wiedzieć czy z umysłu czy przypadkiem upuścił kawałek papieru na ziemię, gdy to zobaczył herszt Atanazy, podniósł papier z ziemi i zagroził jeńcom, że natychmiast zabije każdego, który w jakikolwiek sposób zechce znaczyć ślady marszu. Wszyscy jeńcy opowiadają, że ów herszt Atanazy był dla nich zresztą bardzo uprzejmy i kilka razy zapewniał ich, że nic im się nie stanie, gdyż on pewnym jest, że okup przyjdzie, zresztą nie chciał on im żadnej przykrości wyrządzić, tylko rządowi tureckiemu. Atanazy jest dosyć wykształcony i widać po nim, że obracał się w świecie. Okup 200.000 franków przywiózł maszynista Freudiger wraz z czterema nieuzbrojonymi Grekami. Pieniądze były same złote i ważyły 80 kilogramów. Atanazy przeliczył pieniądze, poczem uwolnił jeńców. Pożegnanie zbójów z jeńcami było bardzo czułe. Rozbójnicy ściskali im ręce, całowali po twarzy, i prosili, aby jeszcze choć jedną noc w ich towarzystwie zostali i razem dobrze się zabawili. Oczywiście, że jeńcy wyprosili się od tej zabawy i woleli pożegnać się ze zbójami na zawsze.

Ze Świątnik otrzymaliśmy następujące pismo:

W Świątnikach górnych zdarzył się fakt godny ubolewania.

J. Malicki, kierownik szkoły, rzucił przekleństwo w czasie nauki szkolnej w obecności drugiego nauczyciela na tutejsze Siostry Służebniczki N. P. Marji, które troskliwie zajmują się ochronką dla dzieci a ludziom w razie choroby pomocy udzielają i opieki a które używają czci powszechnej i wdzięczności u tutejszej ludności.

Również nakazał J. Malicki dziatwie szkolnej, by w domu pouczyła szych rodziców, że proste (?!) dziewki, co założyły chustkę na głowę, nie śmią się trudnić leczeniem, bo on na to nie pozwala.

Taką działalność w powyżej opisanym kierunku rozwija od trzydziestu blisko lat wobec dziatwy szkolnej i miejscowej J. Malicki. — J. Malicki wobec starszych i dziatwy wyraził się, że Służebniczki to małpy, włóki itd. itd.

Raczy Szanowna Redakcja zamieścić w swem szacownem piśmie wyżej podaną wiadomość.

Z wysokim szacunkiem
Ksiądz Fr. Karpiński, proboszcz.

Korespondencja Administracji. Wp. A. Niklasz — w Kornalowicach, poczta Kranzberg. Żądanego numeru nie posiadamy ani jednego egzemplarza na składzie. Pieniądze pozostają do dyspozycji Wpana.

Teatr. Dziś w sobotę w teatrze letnim „Boccacio“, operetka w 3 aktach Soupe'go. Jutro w niedzielę po południu o godzinie pół do 4 „Biedny Jonatan“, operetka w 3 aktach Millöckera; wieczorem o godzinie pół do 8 „Żołnierz królowej Madagaskaru“, krotochwila w 3 aktach Dobrzańskiego.

W teatrze hr. Skarbka dziś w sobotę po południu o godzinie pół do 4 piąte przedstawienie towarzystwa dram. Liliputów, po raz pierwszy „Śnieżyczka i 7 karłów“; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gałganduch“ czyli „Trójka hultajska“.

Literatura i Sztuka.

* **Mały Światek**, czasopismo ilustrowane dla dzieci i młodzieży. N. 18 zawiera: Przygoda Mańci wiersz M. Konopnickiej — Rodzina Cholewitów, pow. hist. napisała Z. Grynberżyna C. d.) — Wiosenny koncert, napisała Anna Lewicka (dok.) — Sierotki lwowskie, dramat w 2 aktach, nap. Julinsz Starkel Góralski chłopczyna wiersz (z ryciną). Obrazki z dziecięcych lat znakomitych ludzi. — Jaś i Maruś Sobiescy w Jagiellońskiej szkole. M. Sleczkowskiej (dok.) — Rozmaitości — Gry towarzyskie — Zagadki. W dodatku: „Nad brzegami“ powieść.

* **Gorzelnika** numera 11 i 12 zawierają:

W sprawie środków antiseptycznych dla utrzymania czystej fermentacji i wyższego wydatku spirytusu, przez K. Hordyńskiego. — Opis gorzelni wzorowej w Dublanach. — Defraudacja w gorzelni. — Rozporządzenia rządowe. — Rozmaitości. — Sprawy Towarzystwa.

* **„Tygodnika ekonomicznego“** nr. 24 opuścił prasę i zawiera: 1) Głos w sprawie trasy kolei żel. przez Brzeżańszczyznę, przez T. Mer. 2) Gospodarstwo mleczne, przez Bolesł. Lewickiego. 3) Zakład włościański w likwidacji, przez T. Łopuszańskiego. 4) Wiadomości handlowe, przez dr. Miz. 5) Ogłoszenia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 czerwca.

(Z) Nie było dziś wprawdzie wielkiego ruchu, tendencja giełdy jednak była bardzo silną. Zagraniczne giełdy, szczególnie londyńska wpłynęły na to, gdyż ogłoszony rezultat likwidacji domu Baringa, wykazujący $1^1/_2$ miljona funtów aktywów więcej, aniżeli wynoszą passywa sprawił jak najkorzystniejsze wrażenie. Rzeczywiście pięknie to świadczy o uczciwości tej firmy chrześcijańskiej, która likwiduje, mając 17 miljonów reńskich więcej majątku aniżeli długów. — Papiery kopalń żelaza spadają ciągle skutkiem skandalicznych rewelacyj procesu bochumskiego. Wyrok w tym procesie zapadnie we wtorek, dziś jednak już skonstatować muszę, że sądownie zaprzysiężeni rzeczoznawcy zeznali, iż pierwszorzędna w całej Europie fabryka bochumska szachrowała przy układaniu fasyj podatkowych. — Walory kopalni węgla ponownie dzisiaj szły w górę, to samo także papiery kolejowe, zwłaszcza akcje Karola Ludwika. Renty utrzymały się przy wczorajszym kursie. Dewizy i waluty ponownie spadły.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 300 75, węgierskie 342·—, Anglobanki 158·—, Uniony 236 50, Bankvereiny 112·75, Landerbanki 211·—, Ludwiki 219·25, Czerniowieckie 247·—, Renta papierowa 92 60, srebrna 92·50, austrjacka złota 110·85, papierowa 102·45, węgierska złota 105 65 papierowa 101 65, dukat 5·49, 20-frankówka 9 25— marki 11·43—, ruble 1·38— zł.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga nam piszą: Do roznamiętnienia ogółu przeciw żydom przyczynił się świeżo fakt następujący. Pewien żyd nazwiskiem Bubnow nadesłał do tutejszego uniwersytetu rozprawę na stopień magistra nauk historycznych pod tytułem „Listy Herberta, jako źródło historyczne“. W oznaczonym terminie bronił bardzo biegle tej dyssertacji przeciw dwom urzędowym oponentom. Jeden z tych oponentów, profesor Wasilewskij uznał tę rozprawę za tak znakomitą, że zaproponował na kolegjum profesorów, aby Bubnowa mianować odrazu doktorem nauk historycznych Natomiast drugi oponent, profesor Karejew oświadczył, że jego zdaniem rozprawa ta ani troszkę nie jest lepsza od tysiąca innych. Obaj oponenci zaczęli się ze sobą sprzeczać i w końcu doszli do tego, że z polemiki na temat „Listów Herberta“ doszli do zarzucania sobie nawzajem to żydofilstwa, to żydofobji. A ponieważ ani jeden, ani drugi ustąpić nie chciał, przeto niebawem cały senat i cały uniwersytet podzielił się na dwa obozy żydofilów i antysemitów. I dzisiaj wre w uniwersytecie tutejszym, jak w garnku, a ponieważ dużo docentów i studentów jest żydów, więc walka się zaostrza i grozi dojść do wielkich rozmiarów.

Telegramy „Przeglądu“.

Londyn 13 czerwca (pryw.) Wszystkie kluby, do ktorych Cumming należał, wykreśliły go z listy swych członków

Paryż 13 czerwca (pryw.) Na zebranie socjalistyczne, zwołane w celu zaprotestowania przeciw postępowaniu policji podczas niedzielnego napadu socjalistów na kościół Sacré-Coeur, przybył tłum innych robotników i rozpoczął z socjalistami walkę. Ponieważ socjaliści, jakkolwiek ich było 600, okazali się w mniejszości, przeto pobici zostali strasznie. Radnego miejskiego, socjalistę Rouannet zbito obcasami tak, że przedstawia jedną spuchniętą masę. Socjalista Martioret, który przewodniczył na zgromadzeniu, otrzymał kilka pchnięć sztyletem. Wiele kobiet socjalistycznych ma połamane ręce i nogi. Policja nie mięszała się do walki.

Wiedeń 13 czerwca (pryw.) Korzystając ze zniesienia stanu wyjątkowego, zwołują socjaliści na jutro wielkie zgromadzenie socjalistyczne.

Wiedeń 13 czerwca (pryw.). Cesarz w końcu czerwca uda się na dziesięć dni do Gasteinu, potem na dwa miesiące do Ischlu, następnie na manewra we Waldviertelu, na które przyjedzie cesarz niemiecki. Na manewra do Siedmiogrodu uda się Cesarz 12 września, a 16 września do Temeszwaru na wystawę. W obec tych dyspozycyj nie wiadomo, czy uda się Cesarz do Pragi i kiedy, gdyż 23 b. m. pojedzie do Fiume na manewra floty. Jedynie ostatnie dni czerwca mogłyby jeszcze pozostać dla Pragi. Zdaje się też, że w tym czasie podróż ta nastąpi, gdyż zapowiedzi uczynionej przez arcyksięcia Karola Ludwika dotąd nie odwołano.

Bukareszt 13 czerwca (pryw.). Honorowym prezesem stronnictwa narodowo liberalnego wybrano Dymitra Bratiana, brata zmarłego szefa; faktycznymi przywódzcami wybrano Stourdzę i Statesca.

Wiedeń 13 czerwca (pryw.). Ks. Ferdynand oświadczył, że zachowuje ścisłe incognito, żadnych wizyt nie będzie przyjmować.

Konstantynopol 13 czerwca (pryw.). Porta rozporządziła, że w Starej Serbji każda gmina chrześcijańska ma wybrać ośmiu stróżów bezpieczeństwa, którzy jako uzbrojona policja lokalna mają czuwać nad bezpieczeństwem i organizować odpór przeciw bandom Arnautów. Już przed kilku laty Rifaad basza taką policję był powołał

Budapeszt 13 czerwca (pryw.) Na zgromadzeniu 1200 robotników ukonstytuowało się „stronnictwo robotników narodowo demokratyczne“. Wygłoszone mowy przez Engela i Dorvasa można tak streścić: „My, jako rzetelni robotnicy, nie możemy przyjąć nauk socjalizmu, że uczciwie zarobiony kawałek chleba musi być dzielony z leniwcem i próżniakiem. Zadaniem naszem jest: strzedz naszych interesów, żądać praw politycznych, dążyć do lepszej płacy w ramach ustaw. Od pozornych demokratów i socjalistów musimy się uwolnić. Co oni zepsuli, my musimy naprawić. Władza nie może socjalistycznych agitacyj protegować, ale naszym pracom nie przeszkadza“.

Belgrad 13 czerwca (pryw.) *Srpska Nezavisnost* donosi, że agitacja radykalistów ma na celu wydalić z Serbji jeszcze jedną osobę — t. j. króla.

Petersburg 13 czerwca. Mr. White, wysłaniec Hirscha celem rokowania z rządem rosyjskim w sprawie wywędrowania żydów z Rosji, odjechał już stąd. *Journal de St. Pétersbourg* donosi, że White został bardzo grzecznie i życzliwie przyjęty przez władze administracyjne rosyjskie i zapewniono go, że rząd rosyjski będzie się bardzo cieszył z tego, jeżeli misja White'go wywiezienia żydów z Rosji odniesie pomyślny skutek.

Wiedeń 13 czerwca. Cesarz wręczył dziś przed południem wśród zwykłego uroczystego ceremonjału biret kardynalski arcybiskupowi Gruscby, poczem przyjmował jego, tudzież delegata i gwardzistę papieskiego Cavalottiego na prywatnej audjencji.

Berlin 13 czerwca. W izbie panów przy pierwszem czytaniu projektu ustawy o zwrocie zabranych katolickim dyecezjom funduszów (obrocznych) oświadczył biskup wrocławski Kopp, że ustawa ta dąży do tego, aby usunąć niepokój i niezadowolnienie między katolikami. Aby ułatwić przyjście do skutku tej ustawy, tłumi biskup w sobie niejedno zresztą całkiem uzasadnione życzenie i prosi, aby plenum izby panów przystąpiło do drugiego czytania projektu. Izba panów przychyliła się do wniosku ks. Koppa

Bukareszt 13 czerwca. Król podczas przyjęcia adresu senatu, rzekł, że Rumunja dumną być może z postępów, jakie w ostatnich 25 latach poczyniła, ale zaznaczył, że trzeba zgody wszystkich władz, aby uzyskane stanowisko dalej utrzymać.

Król, królowa i następca tronu udają się na trzy dni do Kimpolungu.

Bukareszt 13 czerwca. Senat 72 głosami przeciw 5 przyzwolił na kredyt potrzebny na zbudowanie fortyfikacyj. Wszyscy mówcy bez różnicy stronnictw przemawiali za przedłożeniem Minister wojny podziękował mówcom za to, że nie zważając na różnice stronnictw, wszyscy popierali tę sprawę narodową i patrjotyczną.

Wiedeń 13 czerwca. Izba posłów obraduje dziś nad projektem ustawy zaprowadzającym akcyzę rządową w Tryjeście

Sprawozdawca p. Menger zalecił przyjęcie ustawy.

Posłowie tryjestyńscy Luzzato i Burgstaller sprzeciwiają się ustawie. Luzzato wywodził, że ustawa ta przyniesie wielką szkodę gminie Tryjestu i całej jego ludności, a szczególniej uboższej jej części.

P. Burgstaller powoływał się na tryjestyński akt dedykacyjny z r. 1382, w którym przyznano Tryjestowi na wieczne czasy uwolnienie od podatków towarów służących do użytku ludności. Zdaniem p. Burgstallera ustawa niniejsza jest pogwałceniem tego aktu dedykacyjnego.

Godzina 1 minut 30 minister finansów Steinbach zabiera głos.

Wiedeń 13 czerwca. Izba posłów przyjęła wczorajszą rezolucję p. Byka w sprawie miasta Brodów.

Neue freie Presse ogłasza ugodę zawartą między rządem węgierskim a towarzystwem Staatsbahnu o wykupno węgierskich linij. Cena wykupna spłaconą ma b ć do roku 1965 po 10,665.000 zł. Z tej kwoty potrąci państwo 10 procent podatek, zatem wypłacać będzie corocznie 9.598.500 zł. W ugodzie zastrzeżono, że ratyfikacja tej ugody przez jeneralne zgromadzenie akcjonarjuszów i przez władzę ustawodawczą nastąpić musi do 15 lipca 1891.

Petersburg 13 czerwca. Carewicz przybył onegdaj do Chabarówki we wschodniej Syberji.

Z ośmiu stojących garnizonem w Królestwie Polskiem pułków piechoty, mających numera od 170 do 177 będą utworzone dwie brygady z numerami 43 i 44 każda po cztery pułki.

Sofja 13 czerwca. Rząd serbski zawiadomił rząd bułgarski, iż zmianuje swego attaché wojskowego w Sofji i przyjmuje postawiony przez Bułgarję warunek, iż attaché ten ma w pełnym uniformie przedstawić się księciu Ferdynandowi ako naczelnemu wodzowi armji bułgarskiej. Rząd bułgarski zamianuje także swego attaché wojskowego w Belgradzie.

Londyn 13 czerwca. Służba omnibusów wróciła do pracy.

Wiedeń 13 czerwca. Korespondenci niektórych dzienników donieśli byli, że serbski minister handlu Tauscanowicz powiedział im, że Austrja chciała odroczyć do jesieni rokowania w sprawie austro-serbskiego traktatu handlowego. W obec tego oświadcza *Fremdenblatt* na podstawie autentycznych informacji, że Austrya nigdy nawet nie poruszyła myśli odroczenia tych rokowań, szło jej tylko o to, aby Serbja uwzględniła zarzuty, podniesione przeciwko niektórym punktom nowej ustawy serbskiej o podatku konsumcyjnem, co też Serbja w ostatnich dniach uczyniła. Ponieważ zatem tę kwestję załatwiono, przeto i ze strony austrjackiej nie stoi nic już na przeszkodzie jak najrychlejszemu podjęciu rokowań.

Londyn 13 czerwca. Dziennik urzędowy donosi, że Cumming został wydalony z armii, gdyż „królowa nie pragnie więcej potrzebować jego usług“.

Londyn 13 czerwca. Do biura Reitera donoszą z Simli, że doktorom Rare i Bückmaster udało się wyhodować baccillusa lepry (trądu,) ale w surowicy krwi.

Szangaj 13 czerwca. Chińczycy podpalili posiadłości katolików i protestantów w miejscowości Wuchen nad jeziorem Poyang.

Rozruchy antichrześcijańskie wybuchły także w Takutang. Wojsko chińskie wysłane w celu stłumienia tych rozruchów połączyło się z excedentami.

Paryż 13 czerwca. Francuskie okręty wojenne krzyżujące na najdalszym wschodzie otrzymały rozkaz udania się do ujścia rzeki Yang-tse-kiang, gdyż nie należy lekceważyć rozruchów przeciwko chrześcijanom w Chinach.

Berlin 13 czerwca W dalszym ciągu debaty nad wnioskiem Rickerta o zniesienie ceł zbożowych oświadczył Caprivi, że rząd nie może uwzględnić żądania domagającego się ogłoszenia zagranicznych sprawozdań o stanie zasiewów i t. p. — wszelako może zapewnić, iż ze sprawozdania rosyjskiego okazuje się, że nie ma obawy, ażeby Niemcy nie mogły się w tym roku w Rosji zaopatrzyć dostatecznie w zboże.

Wreszcie odparł kanclerz zarzuty, jakoby rząd zaniedbywał dobro robotników.

Po zamknięciu debaty oświadczył Richter, że ta mniejszość, która głosować będzie za zniesieniem ceł, będzie z pewnością większą od tej mniejszości, która powinna byłaby być przy głosowaniu nad przyjęciem austro-niemieckiego traktatu handlowego.

Pomimo tego oświadczenia odrzucił parlament wniosek Rickerta 223 głosami przeciw 20.

Rzym 13 czerwca. Pogłoska o niedyspozycji Ojca Św. okazała się jak najbardziej bezpodstawną. Wczoraj Ojciec św. przyjmował szesnastu biskupów.

Bezpodstawnem jest także doniesienie, że konferencja dyecezjalna ma się odbyć nie w Watykanie lecz w okolicy Rzymu. Ojciec święty zamierza wystosować do wiernych katolików nadzwyczajną odezwę o składaniu świętopietrza.

Rzym 13 czerwca. W senacie oświadczył minister finansów Luzzatti, że dzisiejszy gabinet chce koniecznie doprowadzić do równowagi w budżecie. Rzeczywistemi i bezzwłocznie w życie wprowadzonemi oszczędnościami udało się już ministrowi finansów doprowadzić do tego, że niedobór wyniesie tylko 5 do 6 miljonów, a nie chełpiąc się wcale, ma minister nadzieję, że i ten niedobór uda mu się usunąć i to może jeszcze przed zamknięciem tegorocznych rachunków budżetowych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 czerwca 1891.

HOTEL CENTRALNY. Jakób Biliński z Leszczyn. Wład. Bożemski z Kniesoła. Henryk Fiedler ze Zbaraża L. Weinberger z Wiednia. Juchnowicz z Czołhańszczyzny. Wilhelm Kaib z Tokaju. D. Desajło z Podłużan.

HOTEL ANGIELSKI S. Sönderup z Warszawy J. Berstein z Wiednia. K. Truszkowski z Rozborza. A. Rudziński ze Stryja. P. Chrzanowski ze Stryja. Ks. M. Hankiewicz z Chlebowa. S. Smalawski z Balic. J. Zieliński z Okopczyzny. J. Koller z Frysztaku.

Nadesłane.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 13 czerwca godz. 1. min. 35.

Akcje kred.	300·25	Węg. kolej półn. wschodn.	197·50
Alpiny	88 75	Wiedeńskie losy kom	153·75
Kredyty węg.	342·50	Akcje tyton.	161·—
Anglobanki	160 25	Gal. obl. indem.	105·25
Uniony	236·75	Elbethale	211 50
Ludwiki	219 65	Länderbanki	210·60
Nordbany	284 —	Renta zł. węg.	105 50
Lombardy	109·75	Bankvereiny	113·—
Losy tureckie	34 60	Renta węg. p.	101·55
Staatsbahny	291·12	Ruble	1·38· —
Czerniowieckie	247·50		

Usposobienie silne.

Lwów, Z Izby handlowej 13 czerwca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	216	50	219	50
„ lwow.-czer jass. 200 zł. w. a.	245	—	248	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	311	—	314	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	—	—	216	—

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	90	109	60
Banku hipot. $4^1/_2$% wa los. w 50 lat.	98·40		99·10	
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	98	90	99	60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97	60	98	30
„ „ „ 4 „ „ „ $41^1/_2$	95	70	96	40
„ „ „ $4^1/_2$ „ „ „ 52 l.	99	90	100	60
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95	30	96	—

3. Listy dłużne za 100 zł.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	52	—	54	—

4 Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	40
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	50	94	20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101	25	101	95
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 $4^1/_2$%	98	50	99	20

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa	26	25	28	25

6. Monety.

Dukat holenderski	5.48	5.59
Napoleondor	9.18	9.32
Półimperjał rosyjski	9.48	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.37—	1.47—
„ „ papierowy	1.37—	1.39—
100 marek niemieckich	57.—	57 60

24)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

Oparta o półki, na których tu i owdzie leżało kilkanaście sztuk sukna, patrzyła na tego nieszczęśliwego, czerwonego od natężenia, zagrożonego apopleksją.

Czuła w oczach łzy, w sercu ból, pierś jej wzbierała łkaniem. Ona także, tak samo jak ojciec, byłaby z radością oddała życie, byleby oszczędzić cierpień temu człowiekowi.

Widziała, jak na posiwiałych skroniach ojca żyły się nadymają, a usta bełkocą coś niezrozumiałego, tragicznego.

Czasami zbliżała się do oszklonej klatki i przez okienko, w którem niegdyś Leroux wygotowywał rachunki, kiedy jeszcze miał rachunki do wygotowywania, i przez które odbierał pieniądze od klientów, kiedy jeszcze miał klientów, i mówiła słodkim głosem:

— Dlaczego ojcze nie wyjdziesz trochę? Tutaj doprawdy udusić się można! Idź, odetchnij świeżem powietrzem. To cię orzeźwi.

I nagle, słysząc przechodzący ulicą jakiś bataljon sekcyjny, schwytawszy uchem falę gniewnych głosów ludowych, Germana zatrzymała się i przestała nalegać. Ostatecznie wolała widzieć ojca przy sobie, pochylonego nad cyframi, z okiem osłupiałem, aniżeli drżeć o niego, czy po za domem nie wmięszał się w szalejącą burzę.

Znając gwałtowny temperament ojca, widząc w jakim stanie umysłu znajduje się obecnie, Germana mogła się obawiać, żeby nie popełnił jednego z tych szalonych czynów, w których człowiek, tracąc zimną krew i przytomność, naraża życie swoje, sam nie wiedząc za co.

— Wolę zostać w domu, — odpowiadał zresztą Leroux jakimś dziwnym tonem, jak gdyby sam lękał się własnej gwałtowności.

— Może i masz słuszność, ojcze, — odpowiadała Germana.

Tak przeszedł cały dzień, długi, nieznośny. Wieczorem Wincenty i córka jego udali się do mieszkania swego na pierwsze piętro, połączonego krętemi schodkami ze sklepem.

Zgiełk tłumnych głosów ludzkich dochodził ciągle z ulicy.

Wincenty Leroux nie jadł nic, odsuwał półmiski, które mu podawała Germana. Wziął sobie tylko wisien, które pogryzał, wypluwając pestki na rękę.

— To smaczna rzecz, — mówił, — zwłaszcza gdy się ma gorączkę!...

— Gorączkę? Tyś słaby ojcze? — zapytała zaniepokojona Germana...

— Nie... zresztą nie wiem... Może być... Ale to nic! Nie spałem w nocy... Napiję się kawy... Kawy i koniaku!

— A tak! Mam jeszcze dziś do zrobienia rachunki. Daj mi kawy! — rzekł szorstko, czego nie zwykł był czynić, mówiąc do córki.

Ten ton brutalny przeraził Germanę.

Popatrzyła na niego, jakby chcąc go wyrozumieć lepiej.

Zdawało jej się, że ojciec ma twarz konwulsyjnie skrzywioną, że mu się głos zmienił.

— Jest kawa, ojcze.

— Dziękuję ci.

Zaczął się śmiać prawie konwulsyjnie.

— Co za szkoda — rzekł dolewając sobie sporą dozę koniaku do kawy, — ah! co za szkoda, że djabeł teraz nie przychodzi do biednych ludzi z propozycjami! To był taki wygodny sposób wydobycia się z interesów! Ja dziś podpisałbym się na wszystko coby chciał!.. Ale cóż, djabeł także wyemigrował! Niech go djabli wezmą!

Germana drżała i wpatrywała się w ojca, jakby chciała właściwe znaczenie jego słów wyśledzić.

Leroux usiłował jeszcze śmiać się. Twarz jego czerwona, pod siwemi włosami, ściągnęła się kurczowo i przybrała jakiś zły wyraz. Cóż to za zmiana nastąpiła w tej twarzy olbrzyma, tak dobrego przedtem, tak łagodnego, jak owe psy wielkie, które mogące jednym skokiem przewrócić człowieka, rozciągają się u stóp dziecka i służą mu za kobierzec.

Wincentemu oczy krwią zaszły i rzucały gniewne połyski.

Wypiwszy kawę, sukiennik umieścił się w fotelu, jakby się zabierał do spania i mówił, że chce spocząć na chwilkę zanim pójdzie do swego biura.

— Myślisz jeszcze pracować, ojcze.

— Tak, — odpowiedział znów szorstko. — A ty — rzekł — zrobisz mi przyjemność, jeżeli się położysz wcześnie. Niech ja się już sam morduję. Nie chcę żebyś była jeszcze bledszą? Cóż tobie, Germano?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak